Rok XIII. Kraków, Sobota 26-go Grudnia 1908. Nr. 52.

Cena prenumeraty.
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . kor. 4·—
półrocznie . . „ 2·—
kwartalnie . . „ 1·—
za granicą:
w Niemczech rocznie 5 k.,
w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 koron.

Nieopieczętowane reklamacye w obrębie Austryackim wolne są od opłaty pocztowej.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują." Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadesłać należy pod adr. **Redakcya „Prawdy" Kraków, ulica Stolarska l. 6**

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 9—12 przed poł. i od 3—6 po poł.

Ogłoszenia za 1 wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz 50 hal. Przy kilkorazowem ogłaszaniu odpowiedni rabat

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Z opłatkiem.

Otwórzcie nam Wasze chatki,
Drodzy Bracia Czytelnicy,
Połammy z sobą opłatki,
Symbol Boskiej tajemnicy....
Podajcie nam bratnie dłonie,
W nich opłatek dla nas biały,
Wraz z miłością co w Was płonie,
Nam za pracę — przez rok cały.
Przy „wilijnym" Waszem stole,
Zasiadamy duchem z Wami,
By w rodzinnem Waszem kole,
Połamać się opłatkami.
I składamy Wam życzenia,
Jako tego zwyczaj wszędzie,
Zdrowia, szczęścia i zbawienia,
Niechaj z Wami Jezus będzie!

Rocznica największej chwili.

Nadeszła znowu rocznica owej nocy rozdzielającej całe dzieje rodu ludzkiego na dwie epoki: Na czasy oczekiwania i tęsknoty, na czasy, w których ciemność otaczała dusze ludzkie i na czasy spełnionych oczekiwań, na czasy rozlanego po świecie światła, które może dojrzeć każdy, kto tylko widzieć je zechce. W owej to nocy przełomowej urodziło się w ubogiej stajence maleńkie dzieciątko. Rodzice zaszli do owej stajenki nie mogąc gdzieindziej znaleźć noclegu i tam przyszła na świat dziecina. Matka stroskana położyła je w żłobie na sianku, nie było bowiem kolebki pod ręką i tak w żłobie leżało dzieciątko na pozór słabe i bezsilne. Ale oto zaraz odezwały się chóry anielskie zwiastując światu kim był ten w tak ubogich warunkach schodzący na ziemię, aby ją dla każdego, kto za nim pójdzie przeobrazić z padołu płacu i przedsionka ciemności w drogę wiodącą w stronę wiecznej szczęśliwości. Nad stajenką zajaśniała gwiazda cudowna, a światło z niej bijące wskazywało ludziom, że nareszcie zjawił się ten, którego narodzin z utęsknieniem oczekiwała ludzkość przez tysiące lat, że zjawił się Zbawiciel świata.

Leżała dziecina w żłóbku drobniutka, bezsilna, któż mógł przypuszczać, że w tem ciałku maleńkiem skryła się Moc Najwyższa. Bóg sam zstąpił w niem na ziemię, aby dokonać dzieła, jakiego ani przedtem ani potem niedokonano już nigdy i nigdzie t. j. dzieła ostatecznego przezwyciężenia potęgi złego. W dziecinie owej przez matkę na sianie ułożonej zjawił się na ziemi mocarz, który nie rozporządzając ani wojskiem ani bronią, przecież podbił i zawojował świat cały, ale nie na to, aby ludzi obdarzyć uciemiężeniem i niewolą, lecz światłem i wolnością. Powiedzieliśmy, że Bóg stając się człowiekiem w postaci Jezusa Chrystusa, przezwyciężył ostatecznie potęgi złego. Nie znaczy to wcale, aby z przyjściem Zbawiciela na świat, aby od owej nocy pamiętnej złe miało całkiem zniknąć z tego świata. Złe nie znikło ale odtąd w porządku świata przeznaczonem zostało do tego, iżby służyło do ciągłego pomnażania na ziemi dobra i chwały Bożej. Przed przyjściem Chrystusa na świat złe było potęgą panującą, prawie nie było przed niem schronienia i ucieczki. Od owej nocy Betleemskiej wszystko się odwróciło! Potęgi złego pozostały wprawdzie, ale na to, aby były świadkami własnego poniżenia i pogromu. W owej nocy położone zostały tu na ziemi podwaliny pod twierdzę potężną, szczyty jej w niebieskich toną przestworach, a w okopach jej znajdzie każdy, kto tylko zechce, wybawienie i spokój. Przed bramami owej twierdzy moc szatana zmienia się w bezsilność. Nazwa tej twierdzy niezdobytej to Kościół nasz święty chrześciańsko-katolicki. Budowa jego rozpoczęła się w chwili, gdy nad stajenką betleemską cudowna zajaśniała światłość. Bóg się rodzi! Moc truchleje! Oto zdarzenie w dziejach świata największe, a zarazem i tajemnica największa, niezgłębiona ,a przecież taka jasna jak owa gwiazda nad stajenką, taka pogodna a pełna dobrych zapowiedzi i szczęścia niewysłowionego dla najbiedniejszych i najwięcej uciśnionych.

Narodził się Zbawiciel nasz w ubogiej stajence, położono go w żłobie na sianie. Dlaczego tak się stało? Czyż to godnem jest Majestatu Bożego, aby w tak skromnych na świat przychodził warunkach? Rozważcie, kochani czytelnicy! Czyż myśl Boża nie jest dla was jasną jak słońce?! Wszak Bóg rodząc się w żłóbku złożył przez to dowód, że przychodzi na świat dla najbiedniejszych i najnieszczę-

śliwszych, że im właśnie przynosi wolność i światło. Ubóstwo, cierpienie i praca znojna podniesione zostały do dostojeństwa najwyższego. W stajence betleemskiej ugruntowało dzieciątko Jezus tu na ziemi nie tylko Kościół swój, ale także i demokracyę jedynie prawdziwą. Demokracyę polegającą nie na panowaniu tłumów, ale na równości prawdziwej wszystkich ludzi wobec Boga, na wzajemnej ich miłości i braterstwie. Już dwudziesty wiek zaczął płynąć od owej nocy pamiętnej i przełomowej, a gwiazda betleemska przyświeca nam ciągle. Wprawdzie w ostatnich wiekach moc złego wzrosła na nowo; radeby zło przysłonić światło jaśniejące nad Betleemem. Chodzi mu o to, aby zbłąkana w ciemnościach ludzkość zeszła z drogi żywota i prawdy. Ale to wszystko daremne zakusy! W gwiazdę betleemską zapatrzone są jeszcze miliony! Niewidzą zaś jej tylko ci, którzy jej widzieć nie chcą, którzy zamiast stąpać w jej oświetleniu prostą drogą ku wyżynom, gdzie królują prawda i dobro, wolą błąkać się po manowcach i po omacku wyłapywać różne szczególiki podobni do kretów, polujących w ciemnościach ziemi za larwami i robactwem. My jednak wierni chrześcianie-katolicy, my stanowiący lud polski, my potomkowie owego Piasta wieśniaka i kołodzieja, którego syn ciemny z urodzenia przewidział po przyjęciu chrztu świętego, my w kretów zmieniać się nie mamy ochoty. My chłopi polscy wpatrzeni w światło Gwiazdy betleemskiej pospieszymy zawsze pierwsi wraz ze zbudzonymi ze snu przez św. Aniołów pasterzami, aby złożyć hołd Boskiemu dzieciątku, w razie zaś potrzeby pójdziemy wszyscy społem na wielki bój.

za Wiarę i Ojczyznę!

Z Rady państwa.

Nareszcie na posiedzeniu wtorkowem (dnia 15 b. m.) uchwaliła izba posłów wśród niesłychanego hałasu, burd, bijatyki i awantur prowizoryum budżetowe na pierwsze półrocze 1909. — Jeszcze w poniedziałek toczyły się dalsze nad tą sprawą rozprawy. Pierwszy przemawiał Kroat **Iwaniczewicz** i występował przeciw założeniu włoskiego uniwersytetu w Tryeście, a domagał się mianowania ministra rodaka dla południowych Słowian; na odwrót znowu Włoch **Bugatto**, który przemawiał po tamtym, domagał się znowu włoskiego uniwerwersytetu w Tryeście a sprzeciwiał się powołaniu do gabinetu przedstawiciela południowych Słowian. Po tym włosko-słowiańskim pojedynku na słowa przyszła kolej na czeskiego katolika posła **Myśliwca**. Mowa jego była znamienną szczególnie pod tym względem, iż główną winę waśni narodowych w Czechach a szczególnie w Pradze przypisał żydom podjudzającym Niemców do ciągłych awantur. „Gdyby było możliwe pozbycie się tych pasożytów" — mówił p. Myśliwiec — „to Niemcy i Czesi porozumieliby się z sobą z łatwością". Najważniejsze było oświadczenie jego końcowe tj. że katolicko-czeskie stronnictwo będzie głosowało za budżetem, a to, aby wobec położenia zewnętrznego nie robić rządowi trudności.

Przyszło nareszcie pamiętne posiedzenie wtorkowe. Zaraz z początku zgłosił poseł Prohaska wniosek o zamknięcie rozpraw nad nagłością wniosku dotyczącego prowizoryum budżetowego. Skoro wniosek Prohaski został uchwalony, rozpoczęli radykalni Czesi wyprawiać najokropniejsze awantury. Zaczęli gwizdać, trąbić, porozbijali biurka, przy których siedzą, i wymachiwali deszczułkami jakby jakieś szalone waryaty. Inni posłowie starali się ich uspokoić, ale na darmo, co chwila zanosiło się na jakąś burdę karczemną. Wśród piekielnego zgiełku wybrano mówców generalnych, socyalistę Adlera i wolnomyślnego Niemca Pergelta. Adler zaczyna mówić, ale nikt go nie słyszy, bo w sali takie wrzaski, że uszy ludzkie tego prawie wytrzymać nie mogą. Prezydent Weisskirchner dzwoni, wzywa do porządku, uspokaja, grozi, wszystko na darmo. Aż nareszcie wyschły gardła tym szalonym awanturnikom i nastał spokój tak, że można było słuchać mowy posła Adlera. Napiętnował on z oburzeniem zachowanie się czeskich radykałów i oświadczył, że stronnictwa garstce radykałów nie dadzą się, zteroryzować. W imieniu socyalistów oświadczył Adler, że są przeciwni wojnie o Bośnię i Hercegowinę. Po Adlerze zabrał jeszcze głos Pergelt, mówił dwie godziny i rozwodził żale nad rzekomem upośledzeniem Niemców w Czechach, przyczem wyrwało mu się zdanie, jeżeli chodzi o żydów to Niemcy chętnie z wszystkich żydów zrobią Czechom prezent. Na to obraził się srodze wiedeński ober-żyd radzca dworu (!!) Karanda i Porgelta potem nabeształ, wytykając mu, iż usługi żydów Niemcy tak mało sobie cenią. Wymawiał się biedny Pergelt jak mógł przepraszał, usprawiedliwiał, ale gniewu żydowskiego nie udobruchał. Zdarzenie to jest bardzo charakterystyczne, dowodzi bowiem do jakiego stopnia gardzą żydami ci właśnie, którym oni w roli pachołków najwięcej pomagają. Pergelt powiedział to, co czuł, w chwili, gdy odpierając zarzut jakiegoś Czecha zapomniał o polityce.

Po ogromnej liczbie faktycznych sprostowań, przyczem nowe powstały awantury między wszechniemcem Malikiem a Włochem Pagninim, przyszło nareszcie do głosowania i nagłość wniosku uchwalono olbrzymią większością 362 głosów przeciw 55. Za nagłością głosowali nawet socyaliści, — przeciw tylko Młodoczechy i Czescy agraryusze; wyszli z izby i nie głosowali Rusini i Wszechniemcy. — Zachodzi pytanie kto przez to głosowanie odniósł zwycięstwo, otóż słusznie zrobił ktoś uwagę, że tu zwyciężył właściwie tylko parlament i sam sobie oddał największą usługę, ratując swoją godność. Olbrzymia większość (blizko $^7/_8$ posłów) oświadczyła się bez względu na stronnictwa za tem, że pragnie utrzymania parlamentu, że się praw swoich do kontroli rządu na rzecz § 14 nie zrzeknie.

Po uchwaleniu nagłości rozpoczęły się zaraz obrady merytoryczne i trwały aż do 11 wieczór. W mowach wygłoszonych nie było już nic tak bardzo godnego uwagi. Dobrą mowę wypowiedział przy tych obradach poseł Stapiński, który z naciskiem przedstawił najpilniejsze żądania włościan zarówno polskich jak ruskich. Uchwalono wreszcie prowizoryum samo w drugiem i trzeciem czytaniu

Na posiedzeniu środowem przyszły pod obrady wnioski nagłe w sprawie przyłączenia Bośni. Pierwszy zabrał głos poseł chrześcijańsko-społeczny książę Lichtenstein. Wywodził on, że Austrya zwlekała z przyłączeniem Bośni możliwie najdłużej, mogła była to uczynić w czasie wojny japońsko-tureckiej, a przecież tego nie uczyniła z miłości dla pokoju. Obecnie dłuższe zwlekanie było już niemożliwe, gdyż zachodziła obawa, że Bośnia po zaprowadzeniu

w Turcyi konstytucyi wyśle posłów do tureckiego parlamentu. Najciekawszem było to, że Lichtenstein Niemiec przemawiał za utworzeniem wielkiego państwa południowo-słowiańskiego z Dalmacyi, Kroacyi-Sławonii, Bośni i Hercegowiny, a to pod rządami austryackiego cesarza. Następnie przemawiał Słowieniec Szusterszic i domagał się zupełnego samorządu i dobrej konstytucyi dla nowych prowincyi. Monarchia nasza będzie miała obecnie siedem milionów południowych Słowian, będzie więc największem mocarstwem południowo-słowiańskiem Potem przemawiał jeszcze w środę poseł Nemec i zarzucał, że przyłączenia dokonano bez zapytania się ludności i parlamentów w Wiedniu i Peszcie, wreszcie poseł Malik, Wszechniemiec, który domagał się przyłączenia obu nowych prowincyj do Węgier. Laginia oświadczył, że klub południowosłowiański głosował będzie za przyłączeniem.

Dalsze obrady nad tą samą sprawą toczyły się w czwartek, 17 grudnia. Najważniejszym wypadkiem posiedzenia czwartkowego była mowa prezesa ministrów br. Bienertha. Mowa ta odznaczała się niezwykłą szczerością; jeszcze żaden prezes ministrów nie mówił tak otwarcie o polityce zewnętrznej w austryackim parlamencie, żaden nie objaśnił zarówno Izby jak i opinii publicznej tak dokładnie o położeniu międzynarodowem.

Powiedział Bienerth, że do przyłączenia obu prowincyj był rząd politycznie zmuszony, a międzynarodowo uprawniony. Nadanie Bośni konstytucyi mogło nastąpić tylko na podstawie władzy zwierzchniczej. Także wielkoserbskie marzenia stały się przyczyną, że przyłączenie przyspieszono. Czego jednak zdaje się Austro-Węgry nie spodziewały się, to bojkotu towarów austryackich ze strony Turcyi. Ztąd wielki kłopot. Minister sam przyznał, że bojkot nie doznał jeszcze osłabienia a straty z tego powodu dla Austryi są wielkie.

Po prezydencie ministrów przemawiali jeszcze Dr. Redlich i socyalista Remer, poczem zabrał głos wiceprezes koła polskiego hr. Dzieduszycki Wojciech i wygłosił mowę, jedną z najznakomitszych i najśmielszych jakie kiedykolwiek z ust polskich słyszeliśmy. Za jasne stanowcze a męskie słowa należy się też hr. Dzieduszyckiemu szczera wdzięczność ze strony społeczeństwa polskiego.

Dzieduszycki powiedział między innemi, że Polacy wstrzymują się z wydaniem sądu o prowadzeniu polityki zagranicznej w ostatnich czasach. Jestto wyraźny przytyk do ministra spraw zagranicznych bar. Aerenthala, który, widocznie sprawy przyłączenia Bośni nie przygotował należycie. „Bolałoby to Polaków bardzo gdyby polityka miała zmusić nas do walki z Serbią i Czarnogórą jako narodami słowiańskiemi". Najważniejsze są jednak następujące ustępy: „pragniemy" — mówił hr. Dz. — „by, nie powtorzyło się to czegośmy dożyli, mianowicie by w przyszłości nie mówiono już w Europie o odosobnieniu Austryi jakkolwiek przytem wymieniano jedno z mocarstw (t. j. Niemcy) jako sojusznika Austryi. Nie pragnę byśmy znowu znaleźli się w tem położenin żeby z powodu naszego sojuszu inne państwa były nam nieprzyjazne." Oto mądre słowa trafiające w sedno rzeczy! Austrya poniosła klęskę dyplomatyczną i musi się obecnie cofać tylko dla tego, że jest w sojuszu z Niemcami. Gdyby stała po stronie Francyi i Anglii cała sprawa przyłączenia Bośni, byłaby wzięła inny obrot. Jesteśmy odosobnieni jako sojusznicy Niemiec, do poskromienia bowiem zachłanności niemieckiej zmierza cały świat. Wszystkie państwa łączą się w tym celu, — tylko jedna austryacka dyplomacya tego jeszcze nie zrozumiała i za to musi teraz pokutować. Na licho zda nam się teraz taki sojusznik jak Niemcy.

Podniósł palej hrabia Dzieduszycki, że zarówno w parlamencie włoskim jak i niemieckim, omawiano wewnętrzne stosunki austryackie w sposób nieprzyjaźny, na ławie zaś rządowej nie znalazł się nikt, ktoby przeciw temu wystąpił. Tymczasem, gdy się u nas ktoś odezwie z krytyką stosunków n. p. niemieckich, to natychmiast występowano przeciw temu z ławy rządowej i mówiono, że nie wolno mieszać się w wewnętrzne sprawy zaprzyjaźnionego mocarstwa. Idąc więc za przykładem parlamentu włoskiego i niemieckiego zastrzegł też mówca odtąd i dla austryackich posłów zupełną swobodę w omawianiu stosunków wewnętrznych zaprzyjaźnionych mocarstw. Zapowiedź to wyraźna, że teraz Polacy pójdą za przykładem berlińskich posłów i będą tak samo ostro omawiali w parlamencie astryackim stosunki prusko-polskie jak Niemcy w Berlinie omawiali niemiecko-czeskie.

Na przyszłość domagał się hr. Dz. innej polityki zagranicznej. Skoro będziemy pozostawali z Turcyą w stosunkach przyjaźnych, skoro podamy państwom naddunajskim dłoń braterską, nie widzę żadnego punktu, na którym moglibyśmy wejść w sprzeczność z interesami Anglii i Francyi. A więc ścisłe zbliżenie się mocarstw zachodnich oto byłaby polityka najmądrzejsza. — Skończył zaś mowę swoją hr. Dz. w sposób następujący: oby Bóg dał abyśmy skutkiem przyłączenia Bośnii doszli do takiego stanowczego uregulowania naszych stosunków zarówno wewnętrznych jak i zewnętrznych, iżbyśmy wyszli z dzisiejszego koła błędnego, w którym staliśmy się bezsilni. Oto wezwanie do rządów wszystkich trzech zarówno austryackiego jak węgierskiego i wspólnego — aby raz nareszcie zdecydowały się na stanowcze zrobienie w monarchii porządku zamiast żyć tylko z dnia na dzień.

Demonstracye narodowo-demokratycznej młodzieży przeciw namiestnikowi Bobrzyńskiemu we Lwowie.

We Lwowie cząstka młodzieży akademickiej urządziła w sobotę 12-go bm. wstrętną demonstracyę przeciw namiestnikowi Bobrzyńkiemu za to, że on niby sprzyja Rusinom, i że miał spowodować utworzenie dwóch nowych katedr ruskich na uniwersyteckie lwowskim rzekomo bez wiedzy władz uniwersyteckich. Młodzież demonstrująca byli to Narodowi demokraci czyli tak zwani Wszechpolacy, hasło zaś do demonstracyi wyszło zdaje się z kół narodowo-demokratycznych w Wiedniu.

Cała ta demonstracya była czemś wprost obrzydliwem. Rzucać się na człowieka za to, że chce spokój przywrócić w kraju wymierzając Rusinom sprawiedliwość, to przecież szczyt głupoty. Okazuje się znowu, do jakiego stopnia jest polityka Wszechpolaków niedowarzoną. Pytamy się narodowych demokratów: cóż ma się stać z Rusinami, przecież ich siłą i gwałtem na Polaków przerabiać nie będziemy, bo byłoby to hańbą dla nas samych.

A więc cóż? Czy mamy ich wywieszać na suchych wierzbach, jak to chce zrobić ukraiński hajdamaka Budzynowski z Polakami? Czy wytopić ich w Dniestrze? Nie umieliśmy Rusinów zmienić na Polaków, nie potrafiliśmy wytworzyć wielkiej polityczno-narodowej całości, któraby objęła wszystkie plemiona mieszkające między Bałtykiem, Morzem Czarnem, Dnieprem i Karpatami; sami skurczyliśmy naszą Ojczyznę. Obecnie Rusini wytworzyli sobie własną świadomość narodową. Nasza szlachta wschodniogalicyjska w swojej bezmyślnej ciasnocie sama wyrzekła się wpływu na lud ruski zaprowadzając obszary dworskie i rzucając ten lud na pastwę hajdamackiej propagandy. Obecnie są Polacy wszędzie wymięszani z Rusinami, skazani na wspólne z nimi pożycie, granica między Polską a Rusińską narodowością nigdzie nie da się pociągnąć. Wobec tego pytamy się Wszechpolaków jeszcze raz co ma się stać? Czy mamy się wzajemnie rznąć i strzelać, czy żyć w zgodzie i porozumieniu? Kto kocha Polskę, naprawdę, ten może życzyć sobie tylko tego drugiego. Zgoda zaś, jeżeli ma być, to da się osięgnąć tylko przez ustępstwa. Obowiązkiem naszym jest, przyznać Rusinom czego im do ich rozwoju narodowego potrzeba. Dobrze więc i mądrze działa namiestnik Bobrzyński, jeżeli dąży do zgody przez ustępstwa, tem więcej, że dwie katedry ruskie przyrzeczono Rusinom za zgodą uniwersytetu lwowskiego, a nawet na jego propozycyę. Czegoż więc chce młodzież wszechpolska? Widocznie ktoś tę młodzież bałamuci! Prezes koła polskiego, narodowy demokrata Głąbiński, w smutnem znalazł się położeniu, gdy jako prezes koła musiał na jednem z posiedzeń w umyślnem przemówieniu potępić politykę własnego stronnictwa. Otoż, kto w Wiedniu kłania się ministrom, przyjmuje ordery, a w kraju posługuje się smarkaczami do obrzucania jajami zgniłemi jedynie mądrej polityki, tego musi spotkać los owego andrusa, który z bliska po łapach policaja całuje, z daleka wykrzywia mu się i rzuca nań kamieniami a skoro go policaj dogoni i za ucho złapie to beczy i woła: „panie policaju, już nigdy nie będę.“

Parlament turecki.

W czwartek odbyło się pierwsze, uroczyste posiedzenie posłów, wybranych przez ludność, zamieszkującą wielkie państwo otomańskie.

Parlament czyli przedstawicielstwo ludności państwa, wynikł z praw konstytucyjnych, przyznających obywatelom udział w rządach państwa.

Konstytucyę otrzymała Turcya już r. 1876 i wtedy też parlament turecki zebrał się po raz pierwszy. Nie długo jednak trwał ten porządek. Sułtan zawiesił prawa konstytucyjne i rządził samowładnie. Dopiero w tym roku znowu konstytucya została przywrócona i to głównie dla tego, ponieważ partya młodoturecka, żądająca naprawy stosunków, uzyskała między obywatelstwem i w wojsku tak wielu zwolenników, że mogła sułtana z tronu zrzucić. Sułtan widząc to, poddał się i ogłosił, że konstytucyę na nowo przywraca. Z tego powodu rozpisano wybory i teraz oto zebrał się parlament na narady.

Parlament turecki składa się z dwóch izb, podobnie, jak sejm pruski: z izby senatorskiej i z izby poselskiej. Wszelkie ustawy mogą się stać prawomocne tylko wtedy, jeśli obie izby na nie się zgodzą zwyczajną większością głosów. Tylko do zmiany praw konstytucyjnych potrzeba dwóch trzecich głosów.

Posłowie mają zupełną swobodę słowa. Za to, co w parlamencie powiedzą, nikt ich ścigać, ani karać nie może. Mogą głosować podług przekonania, nikt, nawet wyborcy, nie mogą ich zmusić, aby głosowali inaczej.

Wybory posłów odbywają się tajnie. Na każdych 50 tysięcy mężczyzn wybierany bywa jeden poseł. Wybrany może być, kto 30 lat skończył. Urzędników nie wolno posłami obierać.

Posłów wybiera się na 4 lata. Jeśli sułtan parlament rozwiąże, nowe wybory muszą się odbyć najpóźniej w ciągu 6 miesięcy. Posłowie otrzymują 3600 marek rocznego wynagrodzenia.

Senatorowie tureccy nie są wybieralni, lecz bywają mianowanymi przez sułtana. Aby zostać senatorem, trzeba liczyć najmniej 40 lat. Senat nie może nigdy liczyć więcej członków, niż trzecią część liczby posłów. Każdy senator otrzymuje miesięcznie 1800 mk. wynagrodzenia. Obecnie jest tych senatorów 42.

Otwarcie parlamentu odbyło się bardzo uroczyście. Tysiące ludu zalegały ulice. O 12 godzinie zebrali się posłowie w sali. Ministrowie, senatorowie i posłowie mocarstw zagranicznych stawili się także.

O 1 godzinie przybył sułtan w otoczeniu książąt. Pierwszy jego sekretarz odczytał mowę od tronu.

W mowie tej wspomina sułtan, o pierwszym parlamencie i mówi, że musiał go przed laty zawiesić, ponieważ ludność jeszcze nie była dojrzałą do życia konstytucyjnego. Tymczasem jednak oświata się rozszerzyła a ludność stanęła na takim stopniu kultury, że może rozumnie korzystać z większej wolności. Konstytucya nadana państwu, ma odtąd trwać na zawsze.

Następnie mowa od tronu skarży się na Bułgaryę i Austryę. Bezprawnie książę bułgarski ogłosił niezależność Bułgaryi; bezprawnie Austrya zabrała Turcyi Bośnię i Hercegowinę. W tych sprawach sułtan prosi posłów i senatorów o poparcie rządu, który się dopomni o swoje prawa.

Zadaniem parlamentu będzie dalej, ażeby uporządkować stosunki pieniężne państwa tureckiego, aby liczbę szkół pomnożyć, aby wojsko i flotę powiększyć i ulepszyć.

Niech Bóg sprawi, ażeby praca parlamentu przyniosła krajowi błogosławione owoce.

Po odczytaniu mowy od tronu, odmówiono modlitwę. W tym czasie działa okrętów wojennych strzelały na wiwat, a zgromadzona przed parlamentem ludność, wznosiła okrzyki.

Sułtan po mowie, opuścił gmach parlamentu i wrócił do swego pałacu, witany po drodze okrzykami.

Przed opuszczeniem parlamentu, przysiągł na konstytucyę.

Potem posłowie składali przysięgę. W niej obiecują, że każdy z nich pozostanie wiernym konstytucyi, dopóki i sułtan przysięgi dotrzyma.

Jeden z ministrów udał się następnie do posłów mocarstw zagranicznych, zanosząc im pozdro-

wienie sułtana, oraz wyrażając w jego imieniu nadzieję, że państwa zagraniczne będą Turcyę popierały przy zaprowadzeniu nowego porządku. W imieniu posłów odpowiedział poseł niemiecki, obiecując życzliwą pomoc.

Od parlamentów rozmaitych państw nadeszły depesze z życzeniami dla parlamentu tureckiego.

Co słychać w świecie?

ROSYA.

— **(Poseł rosyjski)** przy królu włoskim, Murawiew, umarł nagle z powodu paraliżu. Śmierć przyszła niespodzianie; poseł pojechał w odwiedziny do znajomych i tam nagle zaniemógł i życie zakończył.

— **(450 milionów rubli pożyczki.)** Duma przyjęła wielką większością wniosek ministeryum finansów o pożyczkę w wysokości wyżej wymienionej. Pieniądze te mają być pożyczone zagranicą, prawdopodobnie w Francyi lub w Anglii.

— **(Rosyjscy oficerowie)** zajmują się bardzo żywo ostatnimi postępami aeronautyki czyli sztuki latania w powietrzu i przeznaczyli na prace w tym kierunku półtora miliona rubli. Niebawem ma przybyć do Petersburga kapitan Winham, Anglik, który przedstawi rządowi projekt nabycia statku powietrznego. Rząd rosyjski prowadzi również rokowania z Wrightem i z Farmanem. W najbliższej przyszłości będą wysłani oficerowie rosyjscy do Francyi, celem kształcenia się w kierowaniu aeroplanami.

— **(Bojkot towarów austryackich).** W Moskwie powstała liga, złożona ze stu przedstawicieli Słowian, w tej liczbie kilku Rosyan, w celu bojkotu towarów austryackich. Niemieckie gazety wyrażają obawę, ażeby, ze względu na nieznaczny bardzo import towarów austryackich do Rosyi, bojkot nie został skierowany również przeciwko przemysłowi niemieckiemu. Obawa jest uzasadniona, gdyż w Rosyi coraz to wiceej wzmaga się prąd przeciwniemiecki.

— **(Prezes ministrów przeciw hakatystom rosyjskim).** W piątek ubiegły skrytykował Stołypin w dumie w sposób bardzo ostry prawicę dumy. Wobec tego uważają w Petersburgu zwrot rządu do centrum, które na przyszłość z prawicą nie będzie się układało. Koło Polskie w dumie stoi w dość ścisłem stosunku z centrum i wpływałoby w ten sposób na politykę wewnętrzną rządu, co wyszłoby Polsce na korzyść.

NIEMCY.

— **(Bojkot handlu niemieckiego ze strony Chińczyków.)** Z kolonii niemieckiej, Kiauczou, skarżą się, że Chińczycy bojkotują Niemców tamtejszych, a przedewszystkiem handel niemiecki. Ponieważ handel chiński jest dobrze zorganizowany, przeto łatwo im bojkot przeprowadzić. Obecnie postanowiono do kolonii niemieckiej nie wpuścić żadnych towarów chińskich, wysyłanych za morze. Skutkiem tego handlowe okręty niemieckie nie mają co przewozić i ponoszą straty.

Lecz nie dość na tem. Chińczycy bojkotują nie tylko handel, lecz wogóle wszystko, co niemieckie, całe miasta i całe dzielnice kraju. Nie sprzedają Niemcom nic, ani nie kupują od nich niczego.

Gazety niemieckie zwalają winę za to na młodych Chińczyków narodowców, którzy kochając swoją ojczyznę, pragną ją widzieć potężną i niezależną od ludzi obcych. Ten ruch wzrasta w Chinach coraz więcej, więc położenie Niemców staje się tam coraz przykrzejsze i trudniejsze.

Jednem słowem wielkochińska agitacya narodowa zaczyna się Niemcom dawać we znaki.

RZYM.

— **(O Papieżu Piusie.)** Stan zdrowia Papieża jest dobry. Kilka dni musiał się oszczędzać, lecz teraz znowu udziela posłuchania.

W piątek księżna angielska, Norfolk, wręczyła Ojcu św. 362 kielichy kościelne dla biednych kościołów. Kielichy te zakupiono ze składek 43 tysięcy niewiast katolickich. Papież był wzruszony tą ofiarnością.

Na naprawienie posadzki marmurowej w kościele św. Piotra w Rzymie przeznaczył Ojciec św. 100 tysięcy franków. Ks. kardynał Rampolla, jako dziekan katedry św. Piotra, polecił za tę sumę wykonać potrzebne prace.

— **(Powinszowanie posłów.)** Wszyscy posłowie zagraniczni przy Ojcu św. złożyli przed paru dniami Papieżowi powinszowanie z powodu złotego jubileuszu kapłaństwa. Poseł austryacki odczytał życzenia, z których wynika, że posłowie łączą się z całym światem katolickim, aby uczcić wzniosły jubileusz Ojca św. i podziękował za 50 lat wiernej i pilnej a w owoce obfitej pracy dla dobra Kościoła i ludzkości. Papież Pius X był do głębi wzruszony temi życzeniami.

WŁOCHY.

— **(Jubileusz Ojca św.)** Ojciec św. przyjął w piątek w sali tronowej członków ciała dyplomatycznego. Austro-węgierski ambasador hr. Szöczen odczytał adres, w którym ciało dyplomatyczne wyraża Ojcu św. z powodu jego jubileuszu życzenia. Papież odpowiedział krótką przemową.

Adres wręczony przez ciało dyplomatyczne Ojcu św. opiewa: Cały świat współubiega się w święceniu z zapałem uroczystości jubileuszu Waszej Świątobliwości. Przez minione 50 lat poświęcała Wasza Świątobliwość wszystkie swe siły i całą swą działalność służbie Kościoła i dobru ludzkości i dała przez to wspaniały przykład poświęcenia dla obowiązków, które Opatrzność nałożyła Waszej Świątobliwości. Ciało dyplomatyczne przy św. Stolicy uważa sobie za szczęście, że może się przyłączyć do życzeń całego katolickiego świata i złożyć Waszej Świątobliwości do stóp swe poddańsze życzenia szczęścia i swego niezmiennego oddania się i prosi Boga, aby Waszą Świątobliwość przez długie lata utrzymał w cennem zdrowiu.

FRANCYA.

— **(Położenie pieniężne Francyi.)** Ze spisu dochodów i rozchodów Francyi, przedłożonego parlamentowi wynika, iż wydatki na przyszły rok okrągłe 4 miliardy franków (po 80 fen.) wynoszą i że dochody na opłacenie wydatków nie starczą. Wobec tego nie ma rady, jak pożyczyć to, czego brak. Rząd republikański pożycza już od lat, chociaż Francya ma najwięcej długu ze wszystkich państw europejskich.

Gospodarka ta rozpoczęła się za czasów ministra Combesa, znanego kulturnika i ojca kultur-

kamfu. Były minister skarbu Poincare, obecnie poseł, owiadczył, że ta gospodarka musi doprowadzić do ruiny, do bankructwa.

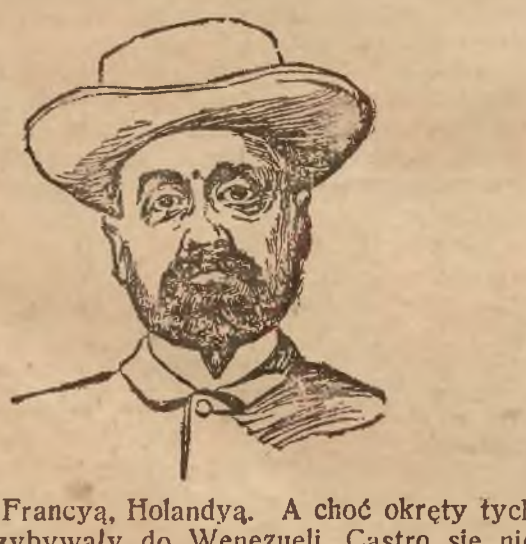
— **(Legioniści w Algierze).** Francya przyjmuje zagranicznych obywateli do wojska wysłanego po za Europę. Ci żołnierze tworzą tak zwaną „legię cudzoziemców". Z Algieru zbiegło 50 legionistów zagranicę. Zatrzymali oni naprzód pociąg, którym jechał generał Vigy i zmusili go do powrotu. Gazety francuskie widzą w tem następst podburzania niemieckiego. Zbiegom przewodniczył dawny oficer bawarski. Był on w mundurze, skradzionym porucznikowi francuskiemu. — Berlińskie półurzędowe biuro telegraficzne Wolffa donosi, iż istnieją dowody, że jakaś agentura dopomaga do zbiegania legionistów. W składzie tej agentury są Niemcy.

ANGLIA.

— **(Katolicyzm w Anglii.)** Przełożona anglikańskich (protestanckich) sióstr Katarzynek, została katoliczką razem ze wszystkiemi siostrami. Dawno już siostry te skłaniały się ku katolicyzmowi, ostatecznie postanowiły to uczynić po wielkim kongresie eucharystycznym, który we wrześniu odbył się w Londynie. Kongres ten wywarł nadzwyczajnie podniosłe wrażenie nie tylko na te siostry, lecz i na wielu Anglików. Od dnia kongresu zdarzają się liczne nawrócenia.

Z AMERYKI.

— **(Prezydent republiki wenezuelskiej, Castro,)** przybył do Europy, a zabawiwszy trzy dni we Francyi, przyjechał do Berlina rzekomo dlatego, aby się poradzić sławnego doktora co do swojego zdrowia. Castro jest człowiekiem bardzo bezwzględnym i energicznym. Te dwie właściwości uczyniły go prezydentem Wenezueli. Na tym urzędzie niewielkiej republiki Castro dokazywał, co mu się podobało. Łamał układy z rozmaitemi państwami, z Anglią,



Niemcami, Francyą, Holandyą. A choć okręty tych państw przybywały do Wenezueli, Castro się nie bał, lecz postępował, jak uznał za stosowne. Słowem rządził się, jak udzielny monarcha, którego na świecie nic nie obchodzi, jak jego własne dobro.

Niektórzy sądzą, że prezydent nie dla leczenia się, lecz dlatego wyjechał, bo sądzi, że jego panowanie w Wenezueli się skończy. On temu jednak zaprzecza.

W każdym razie niezwykłym człowiekiem jest ten prezydent.

— **(Wenezuela.)** Gdy prezydent Castro w Berlinie się leczy, w republice jego tymczasem lud się burzy przeciwko prezydentowi. W stolicy Caracas przyszło do rozruchów i to dlatego, ponieważ za zaczepne kroki Holandyi przeciw Wenezueli rozmaici czynią prezydenta odpowiedzialnym. Potłuczono jego posągi, zniszczono obrazy po restauracyach, zburzono drukarnię gazety prezydenta. Rząd zaprowadził skutkiem tego stan oblężenia nad stolicą Wenezueli.

TURCYA.

— **(Przysięga sułtana.)** Posłowie nowego parlamentu tureckiego żądają, aby sułtan przed zebranymi posłami złożył uroczystą przysięgę, że konstytucyi dochowa. Niektórzy posłowie muzułmańscy opierali się temu, jednak ostatecznie zgodzili się. Osobny komitet układa słowa przysięgi.

— **(Chrześcianie w parlamencie tureckim).** Wybrano do parlamentu Arabów 87. Znaczna ta ilość budzi obawę u Młodoturków, bo widocznem już jest, że Arabowie w połączeniu z chrześcianinami będą mieli większość. Wielu arabskich posłów przybyło już do Carogrodu i porozumiewa się z przywódzcami chrześcian

INDYE.

— **(„Anarchiści".)** Wicekról angielski w Indyach zamierza wydać bardzo surową ustawę przeciwko „anarchistom", to jest przeciwko wszystkim, którzy są wrogami Anglików i pragną ich z Indyi się pozbyć. Niedawno wykryto wielki, tajny spisek, znaleziono też składy broni. Z tego powodu wicekról domaga się ostrych przepisów na każdego, kto spiskuje przeciwko Anglii.

Owi „anarchiści" indyjscy nie są w istocie anarchistami, lecz w gruncie rzeczy wielkimi patryotami indyjskimi, którzy chcą ojczyznę swoją z pod jarzma angielskiego wyzwolić. Panowanie angielskie w Indyach, od dawnych lat trwające, dało się Hindusom (czyli mieszkańcom Indyi) bardzo dotkliwie we znaki. Anglicy wzięli im wolność i wyzyskują ogromne bogactwa kraju na swoją korzyść a szkodę właściwych panów Indyi. Nic dziwnego, że wobec tego Hindusi myślą o zrzuceniu jarzma.

ROZMAITOŚCI.

„Wesołych Świąt" życzymy z głębi serca wszystkim Drogim Czytelnikom naszym oraz Przyjaciołom pisma naszego.

Nr. 52, świąteczny, wstrzymalimy tym prenumeratorom, którzy zalegali ze zapłatą za gazetę za rok 1907. Uczyniliśmy to z przykrością, nie możemy jednakowoż posyłać pisma za darmo, bo tak obszerne pismo jak „Prawda" kosztuje nas wiele. Na same marki dla jednego czytelnika wydać musimy rocznie 1 koronę i 4 hal. a to dopiero sama poczta, a cóż mówić o kosztach druku, papierze; wszystko to kosztuje grube tysiące koron rocznie. Prenumeratorzy tedy, którzy gazetę naszą biorą i czytają, a nie płacą, czynią nam wielką krzywdę. Prosimy tedy Was. Czcigodni Czytelnicy: przesyłajcie nam

z góry zapłatę, bo to będzie najlepiej. Kwota 4 korony rocznie nie jest wielką — najlepiej uiścić ją z góry. Kto zaś dopuści, że z prenumeratą zalegnie za rok, za dwa, wtedy naprawdę przychodzi mu za ciężko całą zaległość wyrównać. Choć i na to byłby ratunek, spłacać częściami.

Podziękowania za obraz Królowej Jadwigi otrzymujemy od wielu czytelników. Między innymi nadesłała nam p. Franciszka Darowska z Wojnicza następujące:

„Nieposiadam się z radości, żem otrzymała obraz. O! jakiż on śliczny! Zasyłam zań Szanownej Redakcyi podziękowanie i życzę „Prawdzie", aby istniała po wieki wieków, aby jej żaden wróg nie zdołał nigdy podkopać".

Niektórzy z czytelników nie są kontenci z formatu i wielkości obrazu. Co do formatu, to ten nie od nas zależał, bo artysta-malarz taki format sam obrał. Co się zaś tyczy wielkości, to moglibyśmy byli kazać obraz zrobić mniejszym, a byłby nas mniej kosztował. Kazaliśmy zrobić obraz metrowej długości, gdyż chcieliśmy dać Czytelnikom coś wartościowego i pokaźnego.

Każdy jednak potwierdzić musi, że oprawiony w ramę, jest prześlicznym. I w szerokich ramach znika jego podłużność a prześliczna postać królowej Jadwigi występuje wspaniale.

*** Oszukańczy złotnik.** W Krakowie Aleksander Baranowski, karany kilkakrotnie i znany organom policyjnym, postanowił skorzystać z ożywionego ruchu gwiazdkowego i zabawił się w „jubilera". Kupił kilka pierścionków tombakowych i łańcuszków niklowych i włóczył się z towarem po ulicy, sprzedając niedoświadczonym po wysokiej cenie jako przedmioty złote i srebrne. Za pierścionki, wartości kilku halerzy, brał po kilka koron, również za łańcuszki. Baranowski obsypywał, obelgami osoby niechcące zgodzić się na kupno. Taką awanturę, wyprawianą przez Baranowskiego, usłyszał żołnierz policyjny, a sprawdziwszy jej przyczynę, aresztował „jubilera".

*** Napad żołnierzy na policyanta.** W Krakowie rynkiem głównym opodal pomnika Mickiewicza przechodziło onegdaj wieczorem około godz. 9 trzech żołnierzy przydzielonych do szkoły kadeckiej w Łobzowie, zdaje się mocno podpitych, na co wskazywało brutalne zachowanie się ich na ulicy. Patrolujący w pobliżu żołnierz policyjny zwrócił im na to uwagę. W odpowiedzi za to obrzucili go gradem obelg. Obrażony policyant wezwał więc żołnierzy do udania się z nim na odwach; wówczas awanturnicza trójka usiłowała uciec, gdy zaś to się nie udawało, żołnierze dobyli szabel i zagrozili niemi stróżowi bezpieczeństwa. W obronie swej, tem więcej, że zebrany znaczny tłum gapiów wystąpił również wrogo wobec policyanta, wydobył i on także szabli. Żołnierze wyrwali mu ją jednak. Rozpoczęła się walka, w której przeciw jednemu bezbronnemu policyantowi wystąpiło trzech żołnierzy pijanych, wywijających szablami i podżeganych przez widzów. Wreszcie policyant zdołał wyrwać swą szablę i nie chcąc dopuścić do przelewu krwi, zaczął uciekać. Zdawało się, że żołnierze odejdą teraz spokojnie, tymczasem zaciekłość pijacka nie pozwalała im widać na odwrót, dwaj z nich bowiem rzucili się w pościg za policyantem, a dopadłszy — obalili na ziemię. Zabłyszczały gołe szable wzniesione nad głową ubezwładnionego policyanta; — w tej krytycznej chwili nadbiegł silny patrol wojskowy oraz kilku policyantów, zwabionych hałasem. Poturbowanego policyanta wyrwano z rąk rozwścieczonych żołnierzy, ich zaś samych po rozbrojeniu odprowadzono na odwach dla spisania protokółu zajścia. Z ubolewaniem podnieść tu należy, że wiele osób będących świadkami tej awantury, ludzi inteligentnych, nie bacząc na przykre położenie stróża bezpieczeństwa publicznego, spełniającego zresztą swój obowiązek, wzywali pijane żołdactwo do oporu. Znalazło się jednak kilka jednostek, które pospieszyły do pobliskiego odwachu z żądaniem pomocy. Dzięki temu nie przyszło do krwawego starcia.

*** Dla żołnierzy na gwiazdkę.** W kołach obywatelskich miasta Krakowa powstała myśl uprzyjemnienia świąt Bożego Narodzenia tym żołnierzom I-go korpusu szczególnie 13 krakowskiego pułku, którzy na dalekiej obczyźnie z tęsknotą zwracać się będą w podniosłe dni świąteczne ku ogniskom rodzinnym. Należałoby im dać dowód, że o nich w kraju nie zapomniano i uprzyjemnić święta. Postanowiono więc zebrać drogą składek pewną kwotę i posłać im na miejsce; ze sposobności skorzystać mogą nietylko krewni, ale także znajomi, przyjaciele i obywatelstwo krakowskie. Składki przyjmuje każdej chwili komenda krakowskiego korpusu.

*** Straszne morderstwo.** W dniu 19 bm. dokonano w Paczułtowicach przy Krzeszowicach strasznej zbrodni. Oto zamordowano szynkarza Moryca Ferbera, jego żonę i służącą. Świadkowie naoczni opowiadają, co następuje:

Szynkownia przedstawia straszny widok. Na szynkwasie stoją 2 kieliszki i flaszka z wódką, widocznie Ferber częstował kogoś w nocy. Musiał to być jego dobry znajomy, gdyż Ferber obcych nie puszczał po godz. 9 do szynkowni. Trup Ferbera leży z rozciętą głową. Morderca uderzył go widocznie jakiemś ostrem narzędziem w kość ciemieniową. Ferberowa, przeszło 60-letnia kobieta, leży w ten sam sposób zamordowana na progu kuchni i szynkwasu.

Służąca, około 30 lat licząca kobieta, leży w kącie zamordowana. Jest straszliwie zmasakrowana, widocznie broniła się rozpaczliwie. Szafa jest wyłamana toporem, służącym do rąbania cukru. Komoda była widocznie przeszukiwana, bo suknie znajdują się w nieporządku.

Panuje tu przekonanie, że morderstwa dokonali albo przemytnicy, których Ferber znał bardzo dobrze, albo żołnierze rosyjscy, którzy dość często odwiedzali karczmę Ferbera. Musiało ich być najmniej dwóch. Wychodząc z karczmy, drzwi zamknęli na klucz z zewnątrz. Rano przyszedł do karczmy wieśniak, by kupić sobie wódki. Zobaczywszy, że drzwi jeszcze są zamknięte, doniósł o tem wójtowi. Dopiero przy pomocy siekiery wójt z chłopami wyłamali drzwi i spostrzegli zamordowanych. Natychmiast donieśli o zbrodni żandarmeryi w Krzeszowicach. — Ferber był szynkarzem spokojnym i nie miał zatargów z włościanami. Tem większe panuje zdziwienie z powodu zbrodni. Uchodzi za pewne, że sprawcy dokonali mordu w celach rabunkowych. Wiadomość o zbrodni rozeszła się już szeroko i wywarła na spokojnych wieśniakach wstrząsające wrażenie. Żydzi zjeżdżają się tłumami na miejsce zbrodni.

*** Z Bachowic** piszą nam: Dnia 6 grudnia odbyło się poświęcenie mleczarni w Bachowicach powia-

tu wadowickiego. Poświęcenia dokonał ks. Wojciech Majchrowicz, administrator parafii, a do licznie zgromadzonych, w pięknie ozdobionym budynku przemówił ks. Gołba Franciszek, wykazując jak wielkie korzyści przynoszą spółki, zwłaszcza zaś mleczarskie. W Bachowicach, mówił on, wszelkie warunki są, ażeby rozwinęła się spółka mleczarska, gdyż nie tylko liczebna siła członków miejscowych jest wielka, lecz nadto zwiększy się ona przez przyłączenie się do spółki babachowickiej sąsiednich wsi: Woźnik, Laskowej, Grodziska i Trzebieńczyce. Potrzeba jednak jeszcze drugiej siły do pomyślnego rozwoju spółki, a tą jest uczciwość i dobre gospodarstwo członków. Kilku nieuczciwych może zaszkodzić całej spółce, gdyż setki i tysiące członków w spółce to jedna moralna osoba. Niegdyś w tem miejscu, gdzie teraz stanęła mleczarnia, była karczma, w której rozchodziła się gorzałka na zmarnowanie zdrowia i zniszczenia majątków Bachowiczan, dziś ma z tego miejsca trysnąć źródło zdrowia i dobrobytu. Oby tylko członkowie umieli rozporządzać w godziwych celach zyskami, które im przyniesie mleczarnia: wykształcenie dzieci, złożenie oszczędzonych pieniędzy w kasie Raiffeisena, ofiarowanie znaczniejszych kwot na budowę kościoła i założenie parafii w Bachowicach, liczących 2000 dusz, czyli raczej odnowienie parafii, która tu istniała w bardzo dawnych czasach (w 14 wieku), to szlachetne cele, na które można obrócić dochody z mleczarni. Następnie przemówił Dr. Rylski, delegat patronatu spółek w Lwowie, zachęcając do umiejętnego obchodzenia się z bydłem i z podojem. Wskazał na potrzebę odpowiedniego żywienia krów i na czystość, której należy przestrzegać przy dostarczaniu mleka do mleczarni. Od jakości masła zależy bowiem większa lub mniejsza cena masła. Słowami „szczęść Boże", które przynosi dla spółki bachowickiej od patronatu krajowego, zakończył swe cenne rady. Ks. Gołba następnie zawezwał obecnych na pogadankę do sali szkolnej. Tam to Dr. Rylski pouczał gospodarzy i gospodynie szczegółowo o umiejętnem gospodarstwie i o przymiotach, jakimi powinni się od nac ać członkowie Spółki. Gości podejmował skromną ucztą zarząd Spółki w domu przewodniczącego Franciszka Ptaka. Nazajutrz puszczono w ruch mleczarnię, do której Bachowianki dostarczyły z rannego podoju 120 litrów mleka, jak na pierwszy raz dość znaczna to ilość.

* **Z Tylicza** piszą nam: Już kilkakrotnie zabieram się napisać co do naszej gazety „Prawdy", a to nieco o naszem górskiem miasteczku Tyliczu a to tembardziej, że nadała mi się dobra sposobność opisać, jak obchodziliśmy jubileusz 60-letni panowania Najjaśniejszego naszego Monarchy, muszę jednak wpierw nadmienić, że w miasteczku naszem znajduje się blisko ¾ części Rusinów a ¼ Polaków, no, naturalnie że wyznanie mojżeszowe i u nas egzystuje, ale stosunkowo do ludności, jeszcze cyfra ich nie jest zbyt wygórowaną. Co się tyczy zaś nas Polaków, to my z Rusinami żyjemy w zgodzie, niema między nami żadnych niesnasek, ani kłótni, lecz owszem, zgoda i jedność pomiędzy nami panuje, jakoteż i stosunki familijne są w jak najlepszej zgodzie, bo muszą Szan. Czytelnicy wiedzieć, że nasze familie są prawie wszystkie pomieszane Rusini z Polakami i na odwrót. — Wracam jednak do opisania jak uczciliśmy jubileusz, a mianowicie: Dnia 2 grudnia b. r. o godz. 8 rano miał ks. kanonik J. Kumor wotywę w naszym kościółku, w nabożeństwie wzięli udział, szkoła z kierownikiem p. Dżuganem i nauczycielkami, reprezentacya gminy z p. burmistrzem E. Seńką, leśnictwo, poczta, ochtn. Straż pożarna miejscowa i kilku pens. urzędników. Po nabożeństwie poszliśmy wszyscy do cerkwi również na wotywę, którą przy doskonałym chórze cerkiewnym odprawił ks. kanonik Węgrzynowicz. Po nabożeństwie w cerkwi rozeszliśmy się do domów; dopiero w wieczór, a to za staraniem p. burmistrza i kilku pp. radnych o godz. 6 zailuminowano cały rynek, wystrzałem zaś z moździerza dano sygnał, aby mieszkańcy zgromadzili się w ratuszu, zaś o godz ½7 wyruszył pochód składający się z ochotniczej Straży pożarnej z pochodniami, poprzedzanej muzyką miejską i mieszkańcami, pochód poszedł najpierw przed szkołę, gdzie muzyka odegrała hymn za Najjaśniejszego Pana, dalej przed c. k. leśnictwo, c. k. pocztę, dalej obchód obszedł cały rynek wokoło, gdy znów stanęliśmy przed ratuszem p. Burmistrz E. Seńko przemówił do mieszkańców z ganku bardzo wzniosłą mowę, w której podniósł znaczenie obchodu względnie uroczystości, potem zebraliśmy się w ratuszu, gdzie już znajdowali się obaj księża kanonicy, p. kierownik szkoły, p. leśniczy i kilku pens. urzędników, jakoteż i obywatele. Wygłoszono tu bardzo ładne i pouczające przemowy, które wypowiedzieli księża kanonicy, jakoteż i p. kierownik szkoły. Po uroczystości, która pamiętną zostanie w naszych sercach, rozeszliśmy się do domów z wesołem sercem i okrzykiem: „Niech żyje Najjaśniejszy Pan", „Mnohaja i błahaja lita". — Podczas uroczystości na trzech wzgórzach nad miasteczkiem płonęły ognie przeszło godzinę. Chcąc podziękować naszym Czcigodnym księżom kanonikom, tak polskiego jak i ruskiego obrządku, p. leśniczemu, p. Olpińskiemu, p. kierownikowi szkoły jakoteż i p. Burmistrzowi za ich pracę, za ich dobre chęci, za oświatę, którą nam udzielają, że nam w tej uroczystości tak pomogli, składamy im również życzenia serdeczne: „Niech żyją". Miałbym jeszcze dużo opisać Szanownym Czytelnikom naszej gazetki „Prawdy" o naszem miasteczku, ale już chyba na drugi raz, bo już i tak dużo napisałem. Proszę bard o ks. redaktora, by umieścił w naszej gazetce tych moich parę słów. Pozdrawiam zarazem Czytelników „Prawdy" i życzę wszystkim „Wesołych Świąt".

Józef Korona z Tylicza, prenumerator.

* **Z Wielogłów** z pod N. Sączą piszą nam: Staraniem tutejszego Kółka rolniczego została tu dnia 8 grudnia br. pięknie zamanifestowaną publicznie uroczystość 50-letniej rocznicy kapłaństwa Ojca św., Piusa X. — Najpierw rano miejscowy ks. proboszcz J. Stasiński, jako przewodniczący „Kółka" zapowiedział przed sumą, że jak parafia tutejsza uczciła jubileusz Ojca św. dnia 25 10, szkoła dnia 30 11 b. r. tak znow tutejsze Kółko rolnicze pragnie dziś uczcić jubileusz papieski publiczną manifestacyą o godz. 4 po nieszporach w sali szkolnej i zachęcił ludność do wzięcia w niej udziału. — Zaraz też po nieszporach zapełniła się obszerna sala szkolna, stosownie przybrana z portretem Piusa X. i punktualnie o godz. 4 rozpoczął się obchód. Program obchodu obejmował 10 punktów, z których uwydatnić należy: słowo wstępne i życiorys Piusa X wygłoszony przez miejscowego kierownika szkoły i sekretarza Kółka A Czajkę, dwie deklamacye wygłoszone przez córkę kierownika i Piotra Wójsa. Dalej chór miejscowy przy współudziale muzyki miejscowej pod kierownictwem miejscowego organisty p. Karelusa i Piotra Czopa z Dąbrowej, odśpiewali bardzo udatnie dobranych do uroczystości kilka pieśni. Na zakończenie spalone zostały prześliczne ognie sztuczne, zamiast illuminacyi, sporządzone także przez miejscowego pirotechnika p. E. Wajdę, zarządcę obszarów dworskich Wielogłowy i Dąbrowa. Z ogni sztucznych najwspanialej wyglądało palenie się przez

kilka minut ogromnej Tyary papieskiej, wśród czego śpiewacy odśpiewali ostatnią zwrotkę Hymnu papieskiego, zaczynającą się od słów:

Niech się pyszni duch niewiary
I kacerstwa wielbi swe;
Na kształt zorzy blask Tyary
Pała, mrokom pogrom szle i t. d.

Po spaleniu ogni sztucznych zaśpiewano jeszcze „Boże Ojcze, Twoje dzieci", wśród czego ludność miejscowa i okoliczna z wielkiem zadowoleniem rozeszła się do domów swoich.

* **Z Ciężkowic** koło Tarnowa piszą nam: W dniu 2 grudnia b. m. obchodziła tutejsza szkoła obchód 60 letnich rządów Najjaśniejszego Pana. O godzinie 9 zebrała się dziatwa szkolna, pod nadzorem tutejszego nauczycielstwa, w szkole. Po zebraniu się dziatwy szkolnej udano się do kościoła parafialnego, w którym zostało uroczyste nabożeństwo odprawione. Po odprawionem nabożeństwie, zebrała się dziatwa szkolna oraz nauczycielstwo miejscowe, w sali szkolnej, która była ślicznie ubrana zielenią i kwieciem. Uroczystość rozpoczęła się deklamacyą uczenic i uczniów tutejszej szkoły, poczem nastąpiło przemówienie kierownika szkoły p. Bolesława Marczewskiego. Na zakończenie odśpiewano uroczysty hymn „Boże wspieraj" i wzniesiono okrzyk: „Niech Najjaśniejszy Nasz Pan, Niech żyje! Niech żyje!" Uczestnik.

* **Jubileusz Ojca św. i poświęcenie „Polskiego Domu" w Lutowiskach.** Wzrastająca powoli garstka Polaków w Lutowiskach i 20 wioskach górskich obchodziła podwójną uroczystość religijną i patryotyczną w święto Niepokalanego Poczęcia N. M. P. tj. jubileusz kapłański Ojca św. i poświęcenie „Polskiego Domu".

Najpierw odbyło się w kościółku solenne nabożeństwo z kazaniem okolicznościowem, na które zgromadzili się licznie inteligencya miejscowa, mieszczanie lud wiejski i robotniczy. Po nabożeństwie zebrali się parafianie po raz pierwszy w „Polskim Domu" obok plebanii. Dom ten poświęcił miejscowy kapłan i stósownie przemówił. Następnie p. Chimiecewski, oficyał podatkowy miał piękny odczyt o Ojcu św. Potem przemówił p. sędzia Wolanin, prezes Związku katolicko-społecznego, wyrażając wielką podziękę księdzu miejscowemu za wybudowanie domu i zachęcając wszystkich Polaków, aby schodzili się w tym domu i nauczyli się kochać biedną naszą Ojczyznę. Przy końcu złożył do rąk księdza 80 koron na ten dom. Wreszcie wszyscy odśpiewali pieśń: „Boże coś Polskę" i wielce uradowani i pokrzepieni na duchu rozeszli się, unosząc miłe wspomnienia. Wypada jeszcze wspomnieć, że w Polskim Domu w Lutowiskach będzie schronisko dla Polaków i polskiej Czytelni. Dotychczas Polacy tutejsi nie mieli się gdzie zgromadzić wspólnie, przeczytać gazetki, schronić się przed zimnem i deszczem. Aż temu zaradził ksiądz miejscowy i wybudował z wielkim trudem skromny, drewniany dom, na który niektóre osoby złożyły skromne datki. *Przyjaciel „Prawdy".*

* **Z Bachorzca** piszą nam: Bachórzec, wieś i parafia położona w powiecie przemyskim, obchodził uroczystość jubileuszu papieskiego dnia 6 grudnia b. r. Już o świcie dały znać salwy moździerzowe o nastaniu uroczystego dla parafii dnia. W czasie sumy z wystawieniem Przenajśw. Sakramentu w monstrancyi śpiewał nowo założony z miejscowych młodzieńców „kwartet męski". Aczkolwiek dopiero drugi raz publicznie występował, wywiązał się jednak chwalebnie ze swego zadania. Kazanie okolicznościowe wygłosił miejscowy proboszcz, ks. Edmund Dutschka. Wieczorem o godzinie 5 odbył się wieczorek w nowo wybudowanej kosztem 20 000 koron przez Ignacego hr. Krasickiego ochronce. Sala udekorowana zielenią i kwiatami, w której na czele widniał ozdobiony gustownie duży portret Ojca św., wypełniła się po brzegi. Byli obecni Ignacy hr. Krasicki z córką, hrabstwo Konarscy z Dubiecka i goście z pobliskiego Dubiecka i okolicy. Wieczorek zagaił miejscowy proboszcz, podnosząc w przemowie znaczenie tej rzadkiej uroczystości, oraz wyjaśniając bliżej znaczenie słów Ojca św. Piusa X do Polski skierowanych, że przez wierność dla wiary i Kościoła wiernie, prawdziwie i korzystnie służy się Ojczyźnie. Po przemowie odśpiewał na dwa głosy chór dzieci szkolnych hymn: „cześć papieżstwu, cześć i chwała", poczem odę na cześć Piusa X wypowiedziała uczennica tutejszej szkoły, Józia Barszczowska. Dziecko wiersz ten wypowiedziało nietylko usty, ale i sercem, a z takiem zrozumieniem rzeczy i dykcyą, że wielu z obecnych miało łzy w oczach. Po deklamacyi odśpiewały dzieci szkolne znowu na 2 głosy hymn na cześć papieża Piusa X, poczem nastąpił odczyt tutejszego rodaka, słuchacza praw P. Stanisława Tworzydły, odczyt krótki, jędrny a starannie opracowany pod tyt.: „Papież Pius X a Polska". Najważniejszą częścią wieczorku, bo najtrudniejszą, która pochłonęła dużo czasu i pracy, było przedstawienie teatralne w 2 odsłonach „Pod sztandarem", odegrane ze swobodą i werwą przez miejscowe siły, niedawno tu założonego Towarzystwa chóru i teatrów włościańskich, przedstawienie przygotowane i odegrane pod reżyseryą miejscowego kierownika szkoły P. Jana Fedyka; szczególniejszą zaś uwagę zwróciły na się chóry, również przezeń umiejętnie prowadzone. Chłopcy odegrali tę patryotyczną sztuczkę z takiem przejęciem się i życiem, jakoby wzrośli na deskach teatralnych. Widać tu wpływ od lat kilku założonej, a nie na papierze istniejącej czytelni, czytelni umiejętnie prowadzonej. Wieczorek zakończono żywym obrazem i odśpiewaniem pieśni: „Boże coś Polskę". Uroczystość całą długo zapewne będą pamiętać tutejsi parafianie.

* **Nie udało się.** Jeden z agentów policyi zauważył onegdaj przed sklepem fryzyera w ulicy Ruskiej we Lwowie notowanego złodzieja Karola Czychylika, oczekującego z widoczną niecierpliwością na kogoś. Sprytny agent oddał natychmiast Czychylika w ręce policyanta, a sam wszedł do fryzyerni, gdzie zastał drugiego złodzieja notowanego i niebezpiecznego włamywacza Edmunda Kruszyńskiego. Złodziej siedział przed lustrem, a fryzyer zajęty był czernieniem mu włosów i charakteryzacyą twarzy. Przy obu aresztowanych znaleziono w policyi wytrychy i narzędzia do włamywania się, a nadto sporo gotówki. Obaj złodzieje wybierali się widocznie na jakąś większą kradzież, a w obawie, aby ich nie poznano, mieli się ucharaktryzować.

* **Straszny wypadek.** Onegdaj rano w szkole im. Sienkiewicza we Lwowie spadł w klatce schodowej z wysokości II piętra uczeń Michał Woźny, liczący 16 lat. Nieszczęśliwemu pękła czaszka, a mózg wyszedł na wierzch. Pogotowie ratunkowe odwiozło go do szpitala, gdzie niebawem skończył życie.

* **Wapno powodem pożaru.** Onegdaj w nocy wybuchł pożar w drewnianym baraku, przylegającym do realności przy ul. Szeptyckich l. 11 we Lwowie, a służącym za magazyn wapna i narzędzi murarskich. Ogień powstał wskutek tego, iż do wapna do

stała się zaciekająca do baraku woda, a gdy wapno rozgrzało się przez to, zajęły się od niego nagromadzone deski. Ogień ugasiła straż pożarna.

* **Obraz Królowej Jadwigi** otrzymali: Iskrowicz Franciszek, Bąk Michał, Ks. Jan Padykuła, ks. Karol Marciok, Dziadzio Mikołaj, Skorupa Wojciech, Urbański Józef, Kubisz Paweł, ks. Rabczak P., Najdak Józef, Kazana Gabryel, Plasiński Wojciech, Onyszkiewicz Antoni, Sabuda Józef (młodszy), S. S. Felicyanki w Besku, ks. Jan Kozak, Jan Wojtas, Franciszek Ćwiąkała, Łapa Andrzej, Jarzyna Józef, ks. Kruszyński, Korbuł Stanisław, Musioł Jan, Kielaz Tomasz, Miskowiec Sebastyan, Kocój Władysław, Pustelnik Józef, Tokarski Kazimierz, Konarzewski St., Czytelnia Zw. w Zaleszanach, Dąbik Adam, ks. Józef Smółka, ks. Łukasz Forystek, Zagarliński St., Kleidysz Kazim., Bysko Marcin, Głowaty Jan, Gabryel Fr., Filipek Michał, Broda Wawrzyn, Grzesiak Franciszek, Hyc Franciszek, Kotlarz Jan, Nogala Kazimierz, ks. Głowiński, Lasoń Stanisław, Bała Jan, ks. Syrdek M., Kordyl Józef, Kulinowski D., Kółko roln. Frydrychowice, Draus W., Orzech, Lisiak A., Juszkiewicz Benedykt, Kwiatkowski T., Liszka Jan, Kruczek Feliks, Mursoń P., Wachulski Feliks, Adamus Paweł, Dudzic Marcin, Prowkowa A., Siendaj Wojciech, Stanuch W., Jeż Piotr, Kudra Weron., May Błażej, Bubok Józef, Jarosz Józef, Bielitkiewicz A., Kurcz J., ks. Jan Wielgus, ks. W. Frączkiewicz, Majcher P., Kwiatkowski Jan, Radwański Walenty, Czytelnia w Maryanpolu, Wojciechowska Marya, Wałek Wojciech, Łoś Stanisł., S. S. Felicyanki w Zakopanem, Kalina Fr., Wąsik A., Pilch Jan, Kus Wojciech, Micherda Wincenty, Waliczka M., Urban Jan, Bielec Ant., Kuchejda Jan, Darowska F., Stasiek Wojciech, Rzepka Marya, Waśniowski Jan, Frendel Józef, Zbyrad Józef, Żołnierczyk Jacenty, Dadej Katarzyna, Rywik Antoni, Kmiotek Paweł, ks. Tytus Mermen, Baron Łukasz, Bednarczyk Walenty, Baca Michał, Piekło Józef, Kubas Jan, Józefowicz Michał, Siemieniec Fr., Kotula Jan, Niemiec Tomasz, Posucha Piotr, Kobczak Józef Polak Wład., Chochoł Szymon, Konopka M., Baran Franciszek, Sikora Franciszek.

* **Obraz królowej Jadwigi** wysłaliśmy i otrzymali następujący czytelnicy: Pp. Zwoliński Jan, SS. Borcmauszki w Wielkich Oczach, Pańko Wojciech, Rojek Sebestyan, Wojnarowski Jakób, Marek Jan, Rusin Jan, Mikrzet Leopold, Longin Gebhardt, W. ks. Sanecki, Fedyk Józef, Wilczyński Antoni, W. ks. Pietraszek, Hyenar Józef, Kois Maciej, W. M. Urszulanko, Jan Wyszatycki, Sala Piotr, Capuła Józef, W. ks. Frankowicz, Józef Fr. Rettinger, Dorynek Jan, W. ks. Jakób Możdeń, Kotula Walenty, Zieliński Jan, Tęcza Józef, Strózik Franciszek, W. ks. Jan Kwiatkowski, Antoni Trzos, Nowicka Helena, Bednarczyk Jędrzej, Burligą Wincenty, Anastazya Łabur, Janta Ignacy, Nowakowa, Michalikowa Bronisława, Jaronim Rozalia, Juszczyk Wojciech, Kuźma Józef, Urbanik Wojciech, Grych Józef, Muzyka Jan, Widełka Franciszek, Moskalski Stefan, Zużwek Józef, Kubasiewicz, Wilczyński St., Jop Wojciech, Wala Stanisław (starszy), Żołdak Jakób (obraz ten nam zwrócono, dlaczego nie wiemy), W. ks. Stroczyński, Janeczek Jan, Filip Józef, Hynek Tomasz, Malaya Jan, Sochacki Jan, Mirkiewicz Marcin, Jureczko, Bielec Antoni, Nowakowski Józef, Kłosowski Majcher, Szary Jan Kanty, Urbańczyk Jan, Kobylecki Jan, W. ks. Jan Moszkowicz, Lenik Józef, Baszyński P., Zaremba Walenty, Paluszek Józef, Gnatowski Józef, Wiśniewski Józef, Wilczek Franciszek, Piłat Ignacy, Brański Wojciech, Zimiński Jan, Sala Wojciech, Andrzejewicz Franciszek, ks. Hayduk, Nowaczyńska Marya, Iwański Michał, W. ks. Gromada Michał, Latosiński J., Kurek Jędrzej, Rokitowski Andrzej, Świętoń Wojciech, Pająk Wład., W. ks. Mynarski Franc., Gondek Antoni, Klimkiewicz Jan, Pieszczoch St., Czarnecki Kazimierz, Wojciecki Waw., Repak J., Administracya Macierzy P., Chila Ignacy, Taznawa J., Zieliński Piotr, Potrzeba Wojciech., Sroka Waw., W. ks. M. Marczak, W. ks. Andrzej Kufta, Witek Franc., Kilimiak J., Janiec Jan, Bożek Szymon, Gąsienica M., Niźnik Franc., Zawiślak Wł., Jakubiec K., Mendela Franc., W. ks. Bala Wł., Kryska Franc., W. ks. Zych Jakób, Ochenduszka Hier., Zych Łojciech, „Dom Polski” w Lutowiskach, W. ks. Huciński, N. ks. Biskup Bandurski.

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 30 parobków rocznych; 30 dziewcząt folwarcznych; 4 czeladników stolarskich; 1 stelmacha dworskiego; 3 służące; 1 chłopaka kredensowego; 1 gospodynię.

Biuro pośrednictwa pracy w Dąbrowie poszukuje: 1 parobka wyżej lat 18; 1 służącą do 2 osób.

Biuro pośrednictwa pracy w Drohobyczu poszukuje: 4 fornali; 1 wolarza; 1 karbownika; 2 fornali; 8 wolarzy; 6 dzeiwek do krów; 2 stelmachów; 2 sztangretów.

Biuro pośrednictwa pracy w Gorlicach poszukuje: 1 parobka; 1 pastucha.

Biuro pośrednictwa pracy w Kałuszu poszukuje: 1 pisarza gospdarskiego; 2 gumiennych; 1 kowala do dworu; 2 lokajów; 1 kapelmistrza.

Okręgowy Urząd pośrednictwa pracy w Krakowie poszukuje: 100 fornali; 120 dziewek do krów; 2 kucharki rutynowane.

Biuro pośrednictwa pracy w Limanowej pokuje: 1 nadzorcę młyna i łąk; 1 służącą do koni i roboty w polu; 25 robotników lasowych; 1 służącą do hotelu.

Okręg. Urząd pośred. pracy we Lwowie poszukuje: 6 fornali kawalerów; 1 służącego do koni i roboty w polu; 1 ekonoma do samoistnego zarządu majątku; 4 czeladników stolarskich; 2 czeladników szewskich; 2 czeladników krawieckich; 40 kucharek; 20 pokojówek; 20 nianek; 2 uczniów do tapicera; 2 uczniów do handlu papierowego; 1 ucznia do ślusarza.

Biuro pośrednictwa pracy w Myślenicach poszukuje: 2 karbowników; 1 dozorcę łąk i lasów; 2 fornali; 2 dziewki folwarczne; 2 chłopców do lat 18; 2 służące; 1 ucznia do krawca.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Sączu poszukuje: 3 polowych; 13 fornali; 12 wolarzy; 6 dziewcząt folwarcznych; 2 chłopców do lat 18; 1 ogrodnika; 1 służącą do wszystkiego; 1 kucharkę.

Biuro pośrednictwa pracy w Oświęcimiu poszukuje: 6 parobków żonatych do wołów ;4 parobków żonatych do koni; 6 dziewcząt do krów; 1 karbownika; 2 dziewczęta folwarczne; 1 kowala do cegielni; 2 służące; 1 niańkę.

Biuro pośrednictwa pracy w Sanoku poszukuje: 1 pomocnika gospodarskeigo; 30 parobków rocznych; 20 dziewcząt folwarcznych; 4 pastuchów; 2 kowali dworskich; 3 sztangretów; 2 chłopaków do kredensu; 3 kucharki; 2 pokojowe; 4 służące do wszystkeigo.

Biuro pośrednictwa pracy w Tarnobrzegu poszukuje: 6 wolarzy; 6 dziewcząt do stajni; 1 chłopaka do stajni cugowej.

Krajowe biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 5 fornali od Nowego Roku; 1 gumiennego; 1 lokaja kawalera lub wdowca do utrzymania w porządku mieszkania.

Biuro pośrednictwa pracy w Łańcucie poszukuje: 1 kowala mechanika do naprawy maszyn i narzędzi rolniczych.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Targu poszukuje: 1 służącą do 2 osób. umiejącą gotować, prać i prasować.

Ktoby chciał jedno z powyżej wymienionych miejsc zająć, powinien się zgłosić do tych Biur, które te miejsca ogłaszają.

1909! Kalendarze 1909!

„Serca Jezusowego“ 60 hal. „Prawdy“ 40 i 50 hal. „Misyjny OO. Trapistów“ 60 hal. „Szkoły ludowej“ 90 hal. i 2 K., oraz blokowy 1 K. Karola Miarki: „Katolicki“ 30 hal. „Maryański“ 70 hal. „Św. Rodzina“ 60 hal. „Skarb domowy“ 1 kor. 20 hal. Wojnara: „Polski Maryański“ 80 hal. „Gospodarz“ 80 hal. „Polak“ 90 hal. „Wielki ilustrowany powszechny“ 2 K. Kartkowe do zdzierania po 40, 50, 60 hal. i t. d., same bloki po 20 i 40 hal., oraz rozmaite jak kieszonkowe, pugilaresowe, Kościuszki i t. p. — Odpowiedni rabat dla sprzedających.

K. Zajączkowski Kraków, Plac Maryacki 8.

W Niemczech nic nie kupuję!

R. Pawłowski



dostawca Związku urzędników państwowych i Centrali zakupu dla oficerów i urzędników

w Krakowie, Rynek 18.

Poleca ulepszone **Singera maszyny do szycia haftu,** wypróbowane przez hafciarnie i pracownie krawieckie i uznane są za najlepsze. — **Niezrównane w szyciu i niedoścignione w hafcie.**

Cenniki rozsyła się darmo i opłatnie.

Nowość! Oryginalne amerykańskie :: maszyny do szycia ::

niezwykle silne i trwałe.

UWAGA!

Według poświadczenia c. i k. austr.-węg. konsulatu firma Singer Co. posiada swoje fabryki w Wittenbergu, pruskiej prowincyi Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe w Hamburgu. Jest to więc firma niemiecka, którą »Straż Polska« do bojkotu zaliczyła.

!!! Wspierajmy przemysł krajowy !!!

Wszelkie tkaniny własnego wyrobu z najlepszych gatunków przędzy, jak najstaranniej wykonane, jako to: **Płótna białe,** zwykłej i prześcieradłowej szerokości, **obrusy, serwety, ręczniki, barchany, flanele, szewioty, kamgarny, drelichy, sukna, lodyny, płócienka kolorowe** i tym podobne wyroby tkackie, po cenie najniższej poleca:

Wawrzyniec Barut, tkacz w Korczynie
koło Krosna (Galicya).

Sprzedaje się sztukami i na metry. Na żądanie wysyłam próbki opłatnie.

Proszę Szanowną P. T. Publiczność o łaskawe poparcie mojej firmy.



Męskie Ankr. Remont. z port. Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem i orłem polskim, piękn. wykonane złr. 1.95 lepsze b. dobrze idące złr. 2.35.



Zegar z biciem na dzwonek lub sprężynę z pięknym cyferblatem bardzo dobrze idący z 2-ma ciężarkami złr. 1.70.

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustr. zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, z chińskiego srebra, przyborów i narzędzi zegarmitrzowskich i tow. muzycznych

F. Pamm, Kraków, Zielona Nr. 2.

Taniej niż wszędzie

znakomite płótna korczyńskie

i wszelkie inne wyroby tkackie.

Również silne materye na ubrania dla każdego stanu i na każdy sezon. 26-11

Poleca Szanownej P. T. Publiczności tkalnia

Józefa Jórasza „pod op. Najśw. Rodziny“
w **Korczynie** obok Krosna (Galicya).

Próbki z oceną na żądanie gratis i franko.

Ostrzegamy

każdego, gdy kaszle, ochrypł, jest zaflegmiony i brak mu apetytu, gdy spostrzega, że chudnie, gdy w nocy



poci się, czuje się słabym i wyczerpanym lub spostrzega te niebezpieczne znaki na kim z rodziny, natychmiast zamówić Orkeny'ego miód lipowy (syrup) i przeszkodzić rozszerzaniu się choroby.

Orkeny'ego miód lipowy (syrup) przewyższa wszystkie podobne środki, uspakaja kaszel i wstrzymuje wyrzuty z krwi, rozpuszcza znakomicie flegmę, polepsza apetyt i spędza przykre osłabiające poty nocne. Na angielskiej wystawie odznaczony złotym medalem. Próbna flaszka kosztuje 3 korony, większa flaszka 5 koron, a 3 wielkie flaszki franko 15 kor. Za zaliczką lub nadesłaniem należytości zamówić można u jedynego wytwórcy.

Örkeny'ego „Apteka pod Apostołem“
Budapeszt Josefsring 64, Skład 27.

Zmiana lokalu!

Fabryka stor i żaluzyi **Władysława Pędziwiatra** została przeniesioną do Dębnik ul. Kościuszki l. 15 I. piętro na przeciw kapliczki.

Dla lepszej dogodności Szanownej P. T. Publiczności przyjmuje zamówienia Reim i Ska. Cenniki na żądanie gratis i franko.

Z szacunkiem

Wł. Pędziwiatr.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
X. Melchior Kadzioła.

Czcionkami drukarni „Katolika", spółki wydawniczej z ogr. odp. w Bytomiu.

Pasterka w X. pawilonie.

(Z opowiadań Sybiraka.)

—o—

Po czterech miesiącach samotnej kaźni, szesnastu indagacyach (przesłuchach) przed komisyą śledczą, a zawsze w nocy, najczęściej z pierwszego snu budzony, zobojętniałem na wszystko.

— Wymień pan nazwisko obywateli, którzy należeli do organizacyi w województwie sandomierskiem, a skończy się na lekkiej karze — upomniał mnie grzeczny pułkownik Iwaszyn, członek komisyi zasiadającej w X-ym pawilonie cytadeli.

— Pójdziesz na szubienicę, jeżeli wszystkiego nie wyśpiewasz — mówił szczerze major Truchlin.

A jam milczał jak grób, lub jak ta cytadela, która także była wielkim grobem tysięcy męczenników.

Ujęto mnie po bitwie pod Jeziorkiem nieopodal góry Świętokrzyskiej. Powstańcem nie byłem, ale wolałem za takiego uchodzić, niż za komisarza rządu narodowego, wysłanego z Warszawy do pomocy generałowi Bosakowi (Haukiemu), aby wzmocnić organizacyę upadającego powstania w województwie sandomierskiem.

Ale w więzieniu w Kielcach poznał mnie Hersz Nowak z Bodzentyna, którym się nieraz posługiwałem jako posłańcem, nie wiedząc, że jest szpiegiem.

— To nie żaden powstaniec, tylko sam komisarz z Warszawy — oznajmił Nowak, obchodzący nasze więzienie z majorem Bętkowskim, dowódcą batalionu pułku smoleńskiego, wsławionym spaleniem i rzezią Suchedniowa.

Nazajutrz wywieziono mnie z Kielc do Warszawy wprost do cytadeli. Po drodze, mimo czujnego nadzoru, jakaś litościwa dusza, dowiedziawszy się, kim jestem, przyrzekła da: znać matce i siostrom. Kiedym jednak pozostawał pod śledztwem, nie miałem żadnej wiadomości, czy obietnica została spełniona.

Przez cztery miesiące prócz dozorców i inkwirentów nikogo nie widziałem. Nawet rozmowy więziennej przez wypukiwanie w ścianę byłem pozbawiony, gdyż kaźń moja stykała się z jednej strony ze śpiżarnią, z drugiej zaś był już mur zewnętrzny, a nadenią mieściła się poczekalnia żołnierzy trzymających wartę.

— Po raz ostatni pytam, czy wskażesz pan osoby, które objechałeś w miesiącu lipcu i sierpniu? — zapytał przy szesnastej indagacyi pułkownik Iwaszyn.

— Nie, nie, po stokroć i zawsze nie — stanowczo odpowiedziałem.

— Trudno, będziesz wisiał — powtórzył znów major Truchlin.

Odczytano mi istotnie wyrok śmierci przez powieszenie.

— Ale gdybyś pan powiedział... — rzekł pułkownik.

— I tak będziesz wisiał — dokończył major Truchlin.

— Czy mogę się teraz zobaczyć z matką i siostrami? — przerwałem moim inkwirentom i sędziom zarazem.

— Dopiero po konfirmacyi wyroku — usłyszałem odpowiedź.

Była to jednak komedya, ostatnia próba wymuszenia ze mnie, tyle im potrzebnych zeznań. W pół godziny znów mnie przywołano, aby odczytać inny wyrok. Tym razem był to wyrok autentyczny. Zostałem skazany po pozbawieniu wszystkich praw stanu na 12 lat ciężkich robót, a następnie dożywotnie osiedlenie na Syberyi.

Wychodziłem z kancelaryi z uczuciem ulgi. Mniejsza o to, czy szubienica, czy katorga, byle raz się to wszystko skończyło, byle zobaczyć twarze ludzkie.

— Nie tędy — rzekł towarzyszący mi żandarm, gdym skręcał w korytarz wiodący do mojej kaźni.

— Więc gdzie?

— Na pierwsze piętro pod numer ośmnasty kazali prowadzić.

Ci, którzy przed 45 laty (w 1863 r.) opuszczali mury cytadeli dla odbycia niedobrowolnej podróży do kopalń syberyjskich, zapamiętali chyba numer 18 w dziesiątym pawilonie. Była to duża komnata o sześciu pryczach. Stamtąd już lada dzień, a raczej noc, wyprowadzano skazańców na zborny punkt na Pradze.

— Witaj nam bracie — zabrzmiał chóralny głos, gdym stanął w ośmnastce.

— Jestem... — nie dokończył pierwszy, rzucając mi się w objęcia.

— Zbigniew! — wykrzyknąłem wzruszony.

— Stefan! — zawołał tamten.

Był to mój brat cioteczny, uwięziony jeszcze w czerwcu, jako jeden z pomocników naczelnika miasta.

Nastąpiło zapoznanie z innymi, reszta nocy zeszła na gorączkowej rozmowie między sobą i między sąsiadami. Rozmowa przez pukanie, ten volapück wszystkich więzień.

Dozorcy nam nie przeszkadzali. Ośmnastka w dziesiątym pawilonie miała swoje przywileje. Skazańcy wyrokowani cieszyli się pewnymi względami...

Kiedym zasnął na twardej pryczy, nie pamiętam, ale zbudził mnie głos Zbigniewa:

— Wstawaj leniuchu, już południe dawno minęło, a ten się wyleguje na edredonach Moroka.

Tak przezywano pułkownika żandarmeryi Żuczkowskiego, intendanta i nadzorcę dziesiątego pawilonu; Morok zaś była to postać z popularnego niegdyś romansu „Tajemnice Paryża" Suego.

Towarzysze byli już od dawna ubrani, skupiając się około Lucyana Fignera, który deklamował „Głos Pański w więzieniu".

— To ostatni utwór Gabryeli (Narcyzy Żmichowskiej) — szepnął mi Zbigniew.

A Figner, były uczeń szkoły dramatycznej (zmarł w 1868 roku w Nerczyńsku) deklamował przyciszonym głosem:

Tęskniąca, niespokojna w nadziei zachwiana
Z celi mojej więziennej wołałam do Pana:
O Panie, jeśli zechcesz, daj sroższe cierpienie,
Daj mi od ukochanych moich zapomnienie.
Daj potwarz na me imię, w me słowa niewiarę,
Daj mi młodość bez szczęścia, bez czci lata stare
Daj... zniosę chętnie każdej boleści truciznę,
Tylko wróć mi ojczyznę, Panie wróć ojczyznę.

Dziś jeszcze pomnę wrażenie wielkie, gdy poetka przez usta doskonałego deklamatora głosiła te słowa Ducha Pańskiego:

Jam tylko na tej polskiej, na tej świętej ziemi
Samą miłość zasiałem, rękami mojemi.
I tylko miłość w cnotę wyrosnąć tu może,
A biada temu, ktoby inne rzucał zboże.
Choćby swą krwią podlewał, nie przyjmie go rola
Tylko miłość się zrodzi, taka moja wola.
Tylko miłość się zrodzi, na inne staranie,
Jak Bóg wielki tak Polska bezpłodną zostanie.

Kiedy minęło wzruszenie, któryś z towarzyszów zapytał:

— Czy wiecie też bracia, jaki dziś dzień?

— Chyba musi być dobrze mroźny, bo i nam zimno teraz więcej niż wczoraj dokucza — odparł Figner.

— Ależ tu nie chodzi o aurę, zmarzluchu. Dziś mamy...

— Wigilię Bożego Narodzenia — dopowiedziało kilka głosów.

Wigilia! Przypomnienie to napędziło do myśli i serca falę wspomnień. Najuroczystsze święto rodzinne.

— Rok temu byłem na Wigilii... — zaczął Zbigniew i... załkał.

Biedaczysko stracił niedawno narzeczoną, z którą się właśnie przy uczcie wigilijnej zaręczył.

Mnie stanęły przed oczyma duszy postacie ukochane: matki i siostr...

Wszyscy jakoś zamilkli i w niejednym oku zabłysły łzy. Każdy z nas mógł z poetą powiedzieć:

Polały się łzy czyste, rzęsiste
Na me dzieciństwo sielskie i anielskie...

— Który z panów nazywa się Stefan K.? — ozwał się nagle u progu ośmnastki głos dozorcy.

— Ja jestem...

— Proszę za mną.

— Czy znów do komisyi?

— Nie można wiedzieć — odparł tajemniczo, ale na korytarzu rzekł:

— Są do pana trzy damy, pułkownik pozwolił...

— Boże! to matka i siostrzyczki!

Pół godziny pozwolono na rozmowę przez kratę, a nam się zdawało, że to dopiero pięć minut minęło, gdy żandarm asystujący powiedział:

— No, już na was czas...

— Mamy pozwolenie przysłać ci wieczerzę wigilijną — rzuciła na pożegnanie młodsza siostrzyczka Stasia.

— Jest nas ośmiu — zdążyłem odpowiedzieć przynaglany do natychmiastowego odwrotu.

— Będzie! — zabrzmiał głosik.

Już dawno zabłysła „gwiazdka", a my oczekiwaliśmy na przyrzeczoną wieczerzę. Nikt, mimo doskwierającego głodu, nie chciał tknąć „kazionnego" jadła! Nie wątpiłem, że Stasia dotrzyma przyrzeczenia.

— A nuż Morok cofnął obietnicę — rzekł sceptycznie usposobiony Zbigniew.

W odpowiedzi usłyszeliśmy zgrzyt otwierających się drzwi, i ukazało się dwóch żandarmów z dozorcą na czele, dźwigając duży kosz do bielizny.

Czyż mam nadmieniać, że wigilia była obfita, że nietylko my, ale i nasi dozorcy do syta się najedli? Pilno mi opowiedzieć rzecz najważniejszą, epilog tej nigdy, póki żyć będę, niezapomnianej Wigilii w dziesiątym pawilonie.

Zbliżała się północ, my wszyscy skazańcy do ciężkich robót byliśmy dziwnie weseli. Śpiewaliśmy chórem kolędy, a nawet i światowe teksty, obozowe powstańcze piosenki. Kilka wysuszonych butelek węgrzyna zieleniaczka wprowadziło nas w złoty humor. Ktoś już zanucił:

Precz, precz smutek wszelki,
Zapal fajki, staw butelki.

Nagle siedzący obok mnie ksiądz Ciągliński, wikaryusz z Bodzentyna, skinął ręką.

Wszyscy zamilkli.

— Bracia kochani — rzekł przyciszonym głosem — czy chcielibyście być na Pasterce?

Nikt się nie odezwał, ze zdumieniem spoglądając na kapłana.

— Ja wam odprawię Mszę Pasterską — mówił dalej — ale za parę godzin, w ciągu których proszę zapomnieć o głupstwach, śpiewkach i duchem się przysposobić do uczestnictwa w Ofierze Bezkrwawej.

— Ależ — rzeknę — gdzie ołtarz, kielich, ornat, światło, bo co się tyczy wina i opłatków...

— Skoro posiadamy materyę do Ofiary, o resztę się nie kłopoczcie. Ojciec św. udzielił nam w takich wypadkach licencyi niemałej — odparł ksiądz Ciągliński i rozglądając się po kaźni naszej, dodał:

— Tam pod ścianą przysuniecie stół, nakryjecie tym samym obrusem, resztę już ja sam uzupełnię. A teraz pomódlmy się i czyja chęć przystąpić do Stołu Pańskiego, będę mu służył za chwilę spowiedzią.

Nie upłynęło pół godziny, gdy kapłan zasiadł na mojej pryczy, a przy nim ukląkł Zbigniew... My, prócz Fignera, ewangelika, który z uszanowaniem spoglądał na nas, oddaliwszy się w inną stronę, czyniliśmy rachunek sumienia i wzbudzali w duszy akt skruchy...

Była godzina czwarta, gdy nad ostatnim penitentem kapłan wymawiał: Ego te absolvo.

— A teraz przystąpmy do Ofiary — rzekł z namaszczeniem.

— Mogę poprosić księdza dobrodzieja o chwilkę dla mnie! — ozwał się melodyjny głos Fignera.

— Słucham cię bracie i towarzyszu.

— Czy mógłbyś ojcze przyjąć odemnie wyznanie Wiary katolickiej, abym stanowił jedno z Wami?

— Niech żyje Figner — szepnęliśmy wszyscy.

W pół godziny później, na stole pokrytym obrusem znajdowały się dwie świeczki woskowe z przysłanego przez Stasię stoczka zrobione, a między nimi pośrodku krzyżyk srebrny z podobizną Zbawiciela ze słoniowej kości.

— To są relikwie — nadmienił kapłan, kładac szkaplerz pod obrus i w miejscu tem stawiając kieliszek zwykły, przykryty tekturką. Patynę zastąpił talerzyk deserowy, na którym znajdował się opłatek... W pustą butelkę naleliśmy wody, druga była z winem.

— Ukochani bracia, zaczynam i proszę o ministrantów — rzekł ksiądz Ciągliński.

Zbigniew i ja wysunęliśmy się naprzód. Zamiast mszału położyłem brewiarz...

Czy potrzeba nadmienić, jakie w nas siedmiu, licząc z nowonawróconym Fignerem, nie mówiąc już o samym kapłanie budziły się podczas tej Mszy Pasterskiej uczucia?

Nigdy w życiu z tak podniosłem, iście anielskiem usposobieniem nie przystępowałem do Stołu Pańskiego, jak w ów pamiętny na zawsze poranek Bożego Narodzenia, w ośmnastce dziesiątego pawilonu...

. . . .

Sędziwy sybirak, którego opowieść starałem się wiernie powtórzyć, tak zakończył:

— Wierzcie mi, że jeżeli kiedy, to wówczas rozbrzmiewał całą pełnią w sercach naszych on hymn archanielski, nad stajenka Betleemską śpiewany:

„Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli".

W duszach skazańców do kopalń syberyjskich panował dziwny spokój...

Natury wyższe posiadają obok poczucia obowiązku i drugą wielką cnotę kardynalną: delikatność uczucia.

Wszystko co duszę podnosi, pociesza ją i wzmacnia, przynosi jej zarazem spokój i radość.



Oto wam zwiastuję wesele wielkie, iż się wam narodził Zbawiciel Chrystus Pan! Idźcie, przywitajcie Go!

Boże Narodzenie.

W KOLĘDACH I PASTORAŁKACH OPOWIEDZIANE.

Była już północ, gdy się zjawiła nad blizką doliną jasna łuna. Anioł z nieba budzi naprzód prostych ludzi: „Pastuszkowie prędzej wstajcie, w szopie Pana przywitajcie, co się dla was trudzi."

Anioł leci — gwiazda świeci i w drodze przodkuje. Miejsce pokazuje, gdzie śliczna Panienka, jako jutrzenka, zrodziła syna. Dobra nowina! W szopce ubogiej, lubo mróz srogi, w żłóbku złożyła, bozkiego Syna. Aniołowie się radują, Panu wdzięcznie wyśpiewują: „Chwała Mu na wysokości, a pokój ludziom dobrej woli!"

* * *

Kupią się ludzie i zewsząd gromadzą, co rychlej radzą: „Skoczmyż do Betleem co prędzej, pasterze! niechaj każdy co ma dla Dzieciątka bierze, bo to Dziecię w nędzy leży, bez posłania, bez odzieży, na ciężkim mrozie. Ja mu dam barana, jeszcze tego rana; dam Mu także gruszek i pięknych jabłuszek. Ty zaś, Grzesiu, jagniątko, przyjmie chętnie Paniątko. Kuba masła osełeczkę, a Jan kukiełeczkę, Kachna koszuleczkę, Magda sukieneczkę. A ty, Wojtku, nabierz siana, pościelesz w żłobie pod Pana, aby niebieską Dziecinę uśpić można choć godzinę. Bo w barłogu, nie rzecz Bogu, leżeć przy progu.

Kuba da gołąbków parę. Ty Stachu weź fujarę, zagrasz Panu w tę miarę:

„Lulu, lulu, pieszczoty,
Jezu, Zbawicielu złoty,
W tym żłobeczku
Jak w łóżeczku
Spij kochaneczku".

Tak uradzili, tak też i zrobili. Idą i śpiewają, Pana wychwalają:

„Niemasz-ci, niemasz nad tę gwiazdeczkę,
Co mnie prowadzi prosto w szopeczkę.
Pójdę ja, pójdę, będę Mu służyć,
Nie dam Mu w stajni niewczasu użyć.
Zamiotę stajenkę, wyręczę Panienkę,
Ani snu oczom moim pozwolę,
Ciebie, Dzieciątko, kołysać wolę:
Weź mnie, mój Panie, i na krzyż z sobą,
Pójdę za Tobą."

* * *

A wtem trzej mędrcy, królowie ziemscy, kraj swój opuszczają w obcej ziemi. Do Betleemu przybywają, Pana pokłony witają niżuchnemy. Dary



mu oddają i z głów swych korony składają wszyscy społem, — złote korony przed któremi trony gasną, i przed Maryą, białą lilliją jasną, biją czołem...

...My też pastuszkowie, nie tylko królowie, na wozie jedziemy z kapelą, niech nas rozweselą na mrozie.

Przybieżeli do Betleem pasterze, przygrywają Dzieciąteczku na lirze. Podarunki swe składają, na kolana upadają, witają Dzieciątko, małe pacholątko. Dzieciątko miluchne, nader nadobniuchne, w pieluszki owinione, na sianku położone.

— Oj siano, siano, siano, jak lilija,
Na którem kładzie Jezusa Marya,
— Oj siano, siano, siano, kwiecie drogi
Gdy się na ciebie kładzie Bóg ubogi.
— Szczęśliwa łąko! któraś temu sianu
Stać się kazała na podściółkę Panu,
— Szczęśliwa kosa, co to ścięła siano,
Bo Jezusowi za łoże je dano...
— Szczęśliwe ręce te zaprawdę były,
Co dla Jezusa to siano kosiły...

* * *

Śliczna Matula, dziecię utula, piersiami karmi, szuka posłania. Józef staruszek, wziąwszy pieluszek, zewsząd od wiatru zasłania. Dziecię się luli, matuchna tuli. Przestało przecie płakać po chwili. Wół z osłem stają, parą chuchają, klękając nisko, pokłon czynili. Dziecina przyjmując, mruga oczkami, wskazuje na dudki paluszkami. — Zagrać Panu chętnie trzeba, On nam da zapłatę z nieba! Więc Bartosz porwał basa, Stach już w dudy dmucha, Wojtek stroi skrzypki i nadstawia ucha. Kuba gra na rogu, a Maciek na progu usiadł sobie z lirą i tak grają Bogu:

„Lulajże Jezuniu, moja perełko,
Lulaj, ulubione me pieścidełko,
Zamknijże znużone płaczem powieczki,
Utulże zemdlone płaczem wardzeczki.
Lulajże Jezuniu, lulajże, lulaj,
A ty go Matulu w płaczu utulaj!..."

* * *

Alić Jezus powstał z żłobu i Swą rączką błogosławi, rzekł: „Józef stary, niech bez miary, czego braknie dostawi".

Podnieś rękę Boże Dziecię
Pobłogosław strzechę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie
Wspieraj jej siłę Swą siłą,
I dom, i majętność całą,
I wszystkie wioski z miastami —
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami...

W on święty wieczór.

(Wyjątek z powieści).

Wieś zginęła w szarych, śnieżystych mrokach, jakby się rozlała, że ani ujrzał domów, płotów i sadów, jedne tylko światełka migotały ostro a gęściej niźli zwykle, bo wszędy się szykowano do wigilijnej wieczerzy.

W każdej chałupie, zarówno u bogacza, jak i u komornika, jak i u tej biedoty ostatniej, przystrajano się i czekano z namaszczeniem, a wszędy stawiono w kącie od wschodu — snop zboża, okrywano ławy czy stoły płótnem bielonem, podścielano sianem i wyglądano oknami pierwszej gwiazdy.

Jakoś nie widne były zaraz z pierwszego wieczoru, jak to zwykle przy mrozie, bo skoro ostatnie zorze się dopalały, niebo zaczęło się zasnuwać jakby dymami sinymi i całkiem zatapiało się w burościach.

Józka z Witkiem, dobrze byli przemarzli, bo stali na zwiadach przed gankiem nim pierwszą gwiazdę uwidzieli.

— Jest! Jest! — wrzasnął naraz Witek.

Wyjrzał na to Boryna, wyjrzeli i drudzy, a na ostatku Rocho, pielgrzym.

Juści że była, tuż nad wschodem jakby się rozdarły bure opony, a z głębokich granatowych głębin rodziła się gwiazda i zda się rosła w oczach, leciała, pryskała światłem, jarzyła się coraz bystrzej, a coraz bliżej była, aż Rocho ukląknął na śniegu a za nim drugie.

— O gwiazda Trzech Króli, Betleemska gwiazda, przy której blasku Pan nasz się narodził, niech będzie święte imię Jego pochwalone!

Powtórzyli za nim pobożnie i wpili się oczami w tę światłość daleką, w ten świadek cudu, w ten widomy znak zmiłowania Pańskiego nad światem.

A gwiazda olbrzymiała, niosła się już niby kula ognista, błękitne smugi szły od niej niby szprychy świętego koła, i skrzyły się po śniegach i świetlistemi drzazgami rozdzierały ciemności, a za nią jako te służki wierne wychylały się z nieba inne, a liczne, nieprzeliczoną i nieprzejrzaną gęstwą, że niebo pokryło się rosą świetlistą i rozwijało się nad światem modrą płachtą poprzebijaną srebrnymi gwoździami.

— Czas wieczerzać kiedy słowo ciałem się stało! — rzekł Roch.

Weszli do domu i zaraz też obsiedli wysoką i długą ławę.

Uroczysta cichość zaległa izbę.

Boryna się przeżegnała i podzielił opłatek pomiędzy wszystkich, pojedli go ze czcią kieby ten chleb Pański.

— Chrystus się w onej godzinie narodził, to niech każde stworzenie krzepi się tym chlebem świętym! — powiedział Rocho.

A chociaż głodni byli, boć to dzień cały o suchym chlebie, a pojadali wolno i godnie.

Najpierw był buraczany kwas, gotowany na grzybach z ziemniakami całymi, a potem przyszły śledzie w mące obtaczane i smarzone w oleju konopnym, później zaś pszenne kluski z makiem, a potem szła kapusta z grzybami olejem również omaszczona, a na ostatek, podała Jagusia przysmak prawdziwy, bo racuszki z gryczanej mąki, z miodem zatarte i w makowym oleju upróżone, a przegryzali to wszystko prostym chlebem, bo placka ni strucli, że z mlekiem i masłem były, nie godziło się jeść dnia tego.

Cicho się w izbie stało, ciepło, serdecznie, nabożnie i tak uroczyście, jakby między niemi leżało to święte dzieciątko Jezus.

Ogromny a ciągle podsycany ogień wesoło trzaskał na kominie i rozświetlał całą izbę, aż lśniły się szkła obrazów i czerwieniały zamarznięte szyby, a oni siedzieli teraz wzdłuż ławy, przed ogniem i poradzali z cicha a poważnie.

Potem Jaguś nagotowała kawy, to słodzili ją suto i popijali z wolna....

Aż Rocho wyjął z zanadrza książkę okręconą w różaniec i zaczął z niej czytać cichym a głęboko wzruszonym głosem:

„jako, to stała się nam nowina, panna porodziła syna; aż w Judejskiej ziemie, w Betleem, nie bardzo podłem mieście, narodził się Pan w ubóstwie; na sianie, w stajni lichej, między bydlątkami, co w tej radosnej nocy cichej, były mu bratami. — A ta sama gwiazda co i dzisiaj świeci, spłonęła wówczas dla tej świętej dzieciny — i drogę wskazywała Trzem królom, co chociaż pogany i czarne jako te sagany, a serca mieli czujące i z krajów dalekich, z za mórz nieprzejrzanych, z za gór srogich przybiegli z darami, by prawdzie dać świadectwo".

Długo czytał opowieść oną, a głos mu się wzmagał i rozmadlał i w śpiew prawie przechodził, że jakby tę świętą litanię wygłaszał, a wszyscy siedzieli w milczeniu pobożnem, w ciszy serc zasłuchanych, w drżeniu dusz olśnionych cudem i w najszczerszem odczuciu łaski Pańskiej narodowi danej!

Hej, mój Jezus kochany! W stajence ci to lichej urodzić się przyszło, tam w tych krajach dalekich, między obcemi, między żydy paskudne, między heretyki srogie! a w ubóstwie takiem, w taki mróz! O biedoto przenajświętsza, o dziecineczko słodka!.. Myśleli i serca biły współczuciem a dusze się zrywały i niesły we świat jako ci ptakowie, aż do tej ziemi narodzin, do tej szopy, przed ten żłób, nad którym śpiewali aniołowie, do świętych nóżek dzieciątka przypadali sercami i całą mocą wiary ognistej i dufności oddawali mu się w te służki najwierniejsze aż po wiek wieków amen!

Aż Dominikowa się podniosła i wzięła ze stołu opłatek.

— Witek, zapal latarkę, do krów pójdziemy. W tę noc narodzenia i każde bydlątko rozumie człowieczą mowę i przemówić jest zdolne, że to między niemi Pan się narodził, kto ino bezgrzeszny zagadnie — ludzkim głosem odpowiedzą; równe są dzisiaj ludziom i społecznie z niemi czujące, więc i opłatkiem trza się z niemi podzielić.

Ruszyli wszyscy do obory a Witek ze światłem przodem.

Krowy leżały rzędem obok siebie i przeżuwały glamiąc powoli, ale na światło i głosy, jęły postękiwać, zbierać się ciężko do powstawania a odwracać ciężkie, ogromne łby.

— Tyś gospodynią Jaguś, to prawo twoje rozdzielić między wszystkie. Darzyć ci się będą lepiej i nie chorować; jeno jutro rano doić nie można, aż wieczorem, straciłyby mleko.

Ja[illegible]na połamała opłatek na pięć części i przychylając się nad każdą krową czyniła krzyż święty

między rogami, a wtykała po kawałku w gembulę, na szerokie ostre ozory.

— A koniom to nie dacie? — zaganęła Józka.

— Nie było ich w onym czasie przy Narodzeniu, to nie można.

Wracali do izby a Roch mówił:

— Kużde stworzenie, trawka kużda, chocby i ta najmarniejsza, kamuszek najmniejszy, nawet ta gwiazda ledwie dojrzana — wszystko dzisiaj czuje, wszystko wie — że Pan się narodził.

— Jezus kochany! Wszystko! to i ta ziemia, ite kamienie! — wykrzyknęła Józka.

— Prawdę rzekłem, tak ci to jest — wszystko ma swoją duszę. Co ino jest na świecie czującem jest i na swoją godzinę czeka, aż Jezus się zmiłuje i rzeknie:

— Wstań duszo, ożyj, zasługuj się nieba! Bo i robaczek najmniejszy i ta trawka chwiejna, wszystko się po swojemu zasługuje i po swojemu chwały Pańskiej dostępuje. A w tę noc jedną na rok cały, wszystko się podnosi, przecyka, nasłuchuje a czeka tęgo słowa!

Dla jednych ono przychodzi, la drugich jeszcze nie kolej, to legną potem w mrok cierpliwie czekający świtu, kto kamieniem, wodą, ziemią, drzewem, kto jeszcze czem innem, jak tam któremu Pan naznaczył!..

Zamilkli, rozważając co powiedział.

Rocho jął opowiadać historye różne, przygodne na dzień dzisiejszy, a między drugiemi i taką:

— „Dawno już temu będzie, bo tyle roków, eo ich jest od Narodzenia, chłop jeden, gospodarz bogaty, szedł był sobie z jarmarku, gdzie przedał parę tęgich ciołków: talary miał dobrze schowane, w cholewie, kij niezgorszy w garści i krzepki też był, że może we wsi najmocniejszy, ale się spieszył, aby przed nocą do domu się dostać, bo podówczas zbóje kryły się w lasach i poczciwym ludziom drogę zastępowały.

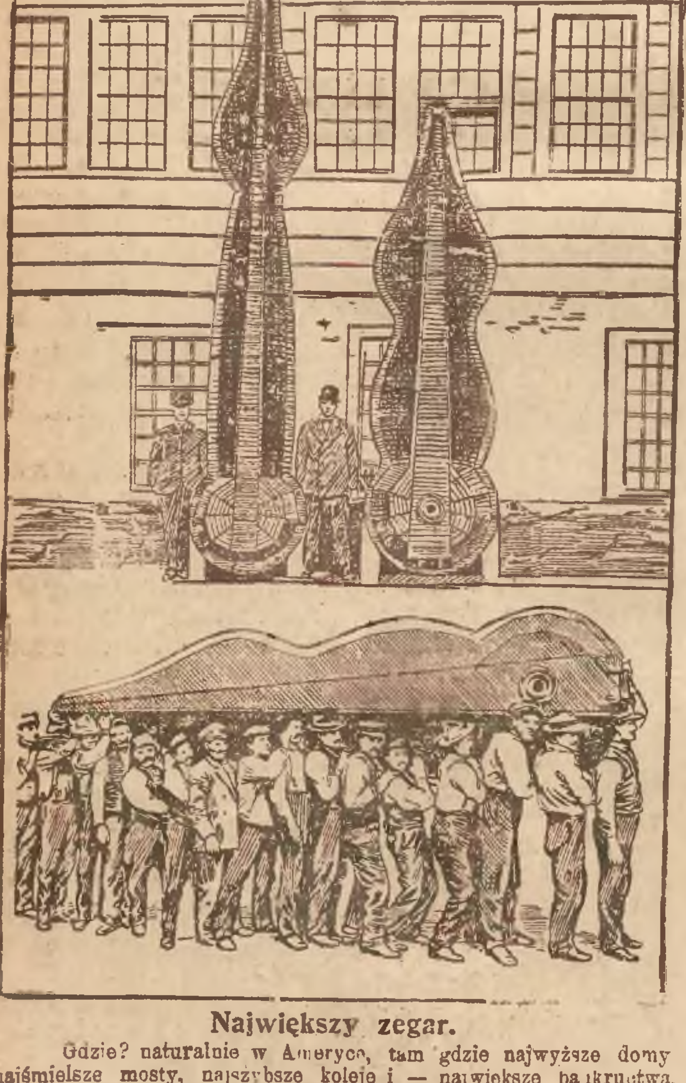
Latową porą musiało to być, bo bór był zielony, pachnący i żywymi głosami rozbrzmiały, a wiater był duży, to drzewa się kołysały i szum srogi szedł górą. Pospieszał chłopina jak ino mógł, a rozgladał się strachliwie dookoła, ale nic nie dojrzał... chojary ino stały przy chojarach, dęby przy dębach, sosna przy sośnie, a nigdzie żywej duszy, tyle co te ptaszyska przeciągały między pniami. Strach go brał coraz bardziej, bo przechodził koło krzyża, przez taki gąszcz gdzie się i oczami nie przecisnął, a kędy właśnie najczęściej zbóje następowali, to się przeżegnał, pacierz w głos mówił i w dyrdy pobiegł...

Już się szczęśliwie wydostał z wysokiego lasu, już ino tą karłowatą sośnina a jałowcami się przebierał, już nawet widział pola zielone, rozkołysane, już mu plusk szedł od rzeki, skowronki śpiewały, już ludzi zoczył przy pługach, a nawet boćki jak kluczem ciągnęły na bagniska, a nawet poczuł z wiatrem sady wiśniowe, co były kwitły.. gdy wtem z tych krzów ostatnich wyskoczyli zbóje! Dwunastu ich było i wszyscy z nożami! Bronił się, ale wnet przemogli, a że pieniędzy oddać po dobroci nie chciał, a krzyczał, to powalili go na plecy, przygnietli nogami, podnieśli noże i już, już mieli go żgnąć... a wtem skamienieli z nagła i zostali tak z podniesionymi nożami, zgarbieni, srodzy a nieruchający się — i wszystko się w ten mig zatrzymało w miejscu... rzeki stanęły .. słońce jakby zakrzepło... wiatr zmartwiał... drzewa ostały jak je był wicher przygiał... zboża także.. bociany zaś kieby wrosły w niebo z rozłożonemi skrzydłami... nawet ten chłop orzący, stał z podniesionym batem — świat się cały zaląkł w to oczymgnienie i skamieniał!

Jak to długo było, nie wiadomo — aż rozległ się nad ziemią anielski śpiew:

— „Bóg się rodzi, moc truchleje!“

Ruszyło się zaraz wszystko, ale zbóje poniechali chłopa, widząc w tym cudzie przestrogę i razem już poszli za tymi głosami anielskimi do stajenki onej, pokłonić się Narodzonemu! wraz z nimi co ino żyło na ziemi i w powietrzu“.



Największy zegar.

Gdzie? naturalnie w Ameryce, tam gdzie najwyższe domy najśmielsze mosty, najszybsze koleje i — największe bankructwa. Zegar, o którym mowa, umieszczony zostanie na pewnym gmachu fabrycznym w Nowym Jorku w pobliżu zatoki, a będzie tak wielki, że z okrętów i łodzi stojących w zatoce będzie można widzieć, która godzina, zwłaszcza wieczorem gdy tarcz zegara będzie oświetlona elektrycznie. Tarcz owa będzie 12 metrów wysoka i tyleż szeroka, wskazówka minutowa jest 5³/₄ metra długa i waży 224 klg., wskazówka godzinowa zaś jest 4¹/₂ metra długa a waży 165 klg. O wielkości wskazówek można mieć wyobrażenie z obrazka: górą widzimy ludzi, obok stojących, dołem zaś 16 ludzi dźwiga jednę ze wskazówek, bo tyleż ludzi potrzeba do jej przenoszenia.

Boże Narodzenie
we Włoszech, Francyi i Hiszpanii.

W Rzymie, w godzinę wieczornego Ave Maria, w chwili, w której u nas rozściełają siano na stołach, dzwony napełniające seciny dzwonnic miasta wiecznego, hukiem i jękiem, wołają wiernych na modlitwy. Główna ceremonia odbywa się w kościele S-tae Mariae Majoris. Tłumy pobożnych cisną się do świątyni, jedni z nabożeństwa, drudzy dla posłuchania chórów, do składu których wchodzą papiezcy soprani, pobudzający do melancholicznych rozmyślań nad zgodnością słowa z czynem, zasad z wygodą i tym podobnemi rzeczami. Tłumy pstrzą się rozmaitością języków i wiar. Nie sami bowiem tylko katolicy schodzą się na mszę nocną. Spędzający zimę w Rzymie turyści angielscy, stanowią znaczną część publiczności, radzi okazyi asystowania gratis widowisku, w swoim rodzaju szczególnemu. Anglicy, Amerykanie, Niemcy, Francuzi, Hiszpanie cisną się wśród Rzymian, kręcą się, śmieją, czynią spostrzeżenia, prowadzą głośne rozmowy. Nabożeństwa tam mało, za to pompy dużo. Właściwe święto, rozpoczyna się w Rzymie nazajutrz, pierwszego dnia Bożego Narodzenia. W dniu tym, łamią się, jak u nas opłatkiem, dwojakiego rodzaju ciastem, zwanem terone i pan giallo, składając sobie wzajemnie powinszowania i życzenia. Klassa niższa społeczeństwa, uwija się po zamożnych domach za kolendą; mieszkańcy oddają jedni drugim wizyty i odwiedzają tłumnie po kościołach jasełka, jakoteż Santissimo Bambino, obraz Dzieciątka Jezus, przechowywany w Ara-Coeli. Przed Santissimo Bambino tłumy klękają i żegnają się, kobiety na znak dewocyi nakrywają sobie głowy fartuchami i chustkami, te zaś, którym na sercu życzenie jakieś leży, wywoływują głośno:

— O Santissino Bambino, spraw, ażeby woda w Tybrze opadła!... O Santissimo Bambino, ulecz syna mego!... O Santissimo Bambino, daj mi wygrać terno na loteryi!...

Dawniejszemi czasy był zwyczaj, że sam Ojciec Święty odprawiał mszę wieczorną w jednym z większych kościołów, po której u biskupa Albano jadł wieczerzę w towarzystwie całej kuryi rzymskiej.

We Francyi, wigilia Bożego Narodzenia, przechodzi prawie niepostrzeżenie. Cała uroczystość zaczyna się i kończy w obrębie kościołów, oddziaływując na publiczność o tyle, o ile każde wielkie święto oddziaływać zwykło. Święta służą za pretekst do dawania prezentów i spożycia wykwintnego obiadu. Zwyczaj ten jest następstwem wakacyi zimowych, nadających mu racyę bytu. Bez tego poszedłby w zapomnienie. Do podtrzymania zwyczaju tego, przyczyniają się niemało piernikarze i fabrykanci zabawek dziecinnych, wystawiający wyroby swoje w ogromnej ilości.

Gdzie jednak, to w Hiszpanii uroczystość ta obchodzi się wspaniale. Jeżeliby wierzyć panu Leopoldowi Garcia Ramon, „święto to, proste i wspaniałe zarazem, zapomnianem zostało w całej Europie i w Hiszpanji tylko odszukać się daje tak uroczystem i malowniczem, jak za ojców naszych". Tam także główną gra rolę wieczerza, a przy wieczerzy niezbednemi sa trzy dania: besugo sopa de almendra (zupa migdałowa) i owoce. Zupa migdałowa tak jest konieczną, że wieczorem 24 grudnia, we wszystkich miastach, miasteczkach i wsiach Hiszpanii całej, rozlega się stuk moździerzy, w których rozbijają się migdały. Najbogatszy i najuboższy nie może się uchylić od tego zwyczaju. Ogadanoby człowieka, co nie skosztował zupy migdałowej. W Hiszpanii znajdujemy jasełka, zwane tam nacimiento, reprodukujące wypadki narodzin Chrystusa, według legendy chrześciańskiej, za pomocą figurek z terre cuite. Znajdujemy tam oraz i kolendy (villancicis)

Po wieczerzy następują baliki, które w każdej miejscowości organizują się w lokalach na ten cel przeznaczonych. Tańce i zabawy, przy odgłosie gitar, rambobas (bębenki) i kastanietów, ciągną się do północy; o północy wszyscy udają się do kościoła na nocne nabożeństwa, podczas których chórem śpiewaja pieśni, sławiące Boże Narodzenie.

Pokazuje się przeto, że jasełka i pieśni, wspólnemi były niegdyś w całem chrześciaństwie. Zwyczaj ten zaginął, utrzymując się jeszcze w Hiszpanii i u nas.

WPŁYW CHARAKTERU
NA NARÓD I SPOŁECZENSTWO.

Kiedy Waszyngton Jerzy zwiedział Abbotsford, zaprowadził go W. Scott do wielu swoich przyjaciół i ulubieńców, których miał nietylko pomiędzy sąsiedniemi gospodarzami, ale i między chłopkami rolnikami. „Chcę panu — rzekł — ukazać kilku naszych prostaczych, ale zacnych Szkotów. Charakter narodu nie poznaje się z eleganckich pań i panów, bo tych spotkać można wszędzie, i wszędzie są oni jednacy".

Podczas gdy mężowie stanu i filozofowie przedstawiają potęgę myśli społeczeństwa, ludzie rzemiosła i wynalazków, jakoteż zwyczajna masa pracowników, z której siła i duch narodu nabierają od czasu do czasu nowego pokarmu, stanowią siłę żywotną, ową prawdziwą miazgę społeczeństwa.

Tak jak pojedyńczy ludzie, tak i narody muszą charakter swój zachować.

Te same atoli przymioty, odznaczające charakter pojedyńczego człowieka, odznaczają też charakter narodów. Jeżeli narody nie są serdeczne, prawdziwie uczciwe, cnotliwe i odważne, pogardzać niemi będą inne, a świat za nic mieć je będzie. Lecz żeby narody miały charakter, muszą umieć panować nad sobą, żyć w karności i ładzie i spełniać obowiązki. Naród, który nie ma wyższego Boga nad rozkosz lub pieniądz, na smutnej się umieścił drodze

Instytucye, choćby były same przez się najlepsze, mało się jednak przyczyniają do utrzymania charakteru narodowego na wysokości. Tylko idee pojedyńczych ludzi i duch w nich mieszkający, wytwarzają moralne stanowisko i trwałość narodów. Rządy albowiem zazwyczaj, nie o wiele są lepsze od rządzonych. Gdzie masy zachowały zdrowe sumienie, obyczaj i zwyczaje, tam naród będzie niezawodnie uczciwie rządzony; gdzie przeciwnie masy sa zepsute, samolubne i bez serca, nie szanujące

ani prawdy, ani prawa, tam panowanie łotrów i oszustów nieuchronnem być musi.

Narody, tak jak pojedyńczy ludzie, czerpią pomoc i krzepkość w przeświadczeniu, że należą do dzielnego pokolenia, że są dziedzicami chwały i że ją dalej rozkrzewiać muszą. Wielkiej jest wagi, gdy naród posiada przeszłość, na którą zapatrywać się może. „Nazwiska i wspomnienia wielkich ludzi — powiada któryś dobry pisarz — są... majątkiem narodu. Wygnania, klęski, odstępstwa, niewola nawet, nie mogą jemu zabrać tej świętej spuścizny. Jak tylko życie ludowe się odświeży, wnet zmarli bohaterowie nasuwają się pamięci i stają przed żyjącymi jako wzniośli widzowie i sędziowie.

Wspomnieniami wielkich wypadków, szlachetnych cierpień i walecznych czynów ludzi dawnych czasów, podtrzymuje się życie teraźniejsze, rozświetla i podnosi. Życie narodów, tak, jak i życie jednostek, to wielka skarbnica doświadczenia, która użyta mądrze, zradza społeczeński postęp i ulepszenia, źle zaś spożytkowana, prowadzi jedynie na bezdroża marzeń, błędów i zawodów.

Ażeby lud jaki zwał się wielkim, nie potrzebuje mieć rozległych posiadłości, jakkolwiek wielkość i rozległość często biorą za jedno.

Lud Izraela małym był ludem, a jakież szerokie rozwijał życie, i jakiż potężny wpływ wywierał na losy ludzkości!

Grecya nie była rozległą, Ateny mniej ludne, niż Nowy-York, a jakże wielkiemi były w sztuce, literaturze, filozofii i w miłości ojczyzny!

Ateny jednak miały dwie fatalnie słabe strony, to jest, że obywatele nie znali prawdziwego życia rodzinnego i domowego i że w Atenach więcej było niewolników, aniżeli wolnych. Ludzie zaś publiczni, w moralnym względzie byli zepsuci. Przez to upadek Aten stał się nieochybnym, a dokonał się rychlej jeszcze, aniżeli ich potęga. Podobnież przypisać trzeba upadek Rzymu ogólnemu zepsuciu ludu i coraz wzrastającemu zamiłowaniu w rozkoszach i lenistwie. W późniejszych czasach Rzymu, uważano pracę jako jedynie stosowną dla niewolników. Obywatele nie chlubili się już cnotami swych przodków i państwo upadło, bo żyć nie było warte. Wszystkie narody, które według Burtona „raczej“ w jednej bitwie funt krwi, aniżeli w uczciwej pracy kroplę potu przelać rade“, muszą koniecznie wyginąć i ustąpić miejsca ludom pracowitym i energicznym.

Kiedy się Ludwik XIV zapytał sławnego Kolberta, jakim sposobem on, monarcha tak wielkiej i ludnej Francyi, pokonać nie może maleńkiej Hollandyi, odpowiedział tenże: „Pochodzi to ztąd, Najjaśniejszy panie, że wielkość kraju nie zależy od jego rozległości, ale od charakteru ludu. Ponieważ Hollandczycy pracowici są, trzeźwi i energiczni, dla tego trudnem będzie dla W. kr. mości zwycięztwo“.

(Z pism filozofa ang. Smilesa).



Jubileusz cesarza austryackiego Frańciszka Józefa I.

Obrazek przedstawia chwilę, gdy w roku 1848-ym dnia 2-go grudnia cesarz austryacki Ferdynand składa koronę, a następca swym mianuje, i na dalsze życie błogosławi siostrzeńca swego, obecnego cesarza Frańciszka Józefa.

PRZYGODA POLAKA W DOLINIE SMIERCI.

Niema na świecie kraju, któryby tyle posiadał osobliwości natury, co Kalifornia. Pominąwszy lasy drzew olbrzymich, skały niebotyczne, wodospady i inne cuda natury, dwa mianowicie są tam krajobrazy słynne na cały świat. Jeden z nich, to park Yosemit, który pod względem bogactwa przyrody raj przypomina — drugi, to Dolina Śmierci. Jest to kalifornijska Sahara, pustynia bez wody, tylko w pośrodku jej znajdują się bagna, których wyziewy zatruwają powietrze. Upał jest tam tak straszny, że spadający deszcz rozchodzi się w parę, zanim ziemi dosięgnie.

Otóż do owej Doliny Śmierci wybrał się pewien Polak, niejaki Jan Głomski — naturalnie w poszukiwaniu za złotem.

Posłuchajmy oto, jak p. Głomski sam ową wyprawę opisuje w jednem z pism amerykańskich:

„Miałem cztery muły objuczone żywnością na 30 dni, wszelkiemi narzędziami górniczemi, no i wody wziąłem ze sobą około 30 galonów. W Ludlow zebrałem wszelkie możliwe informacye o stacyach wodnych w Dolinie; powiedziano mi także, jak można rozpoznać złudne kawałki złota jeśli je się spotka w pustyni. Wziąłem także wór do spania, aby mnie ochronił przed tarantulami i grzechotnikami, które są dla podróżnych bardzo niebezpieczne i niekiedy arogancko się wobec nich zachowują.

Doliną Śmierci nazywają szmat ziemi 40 mil długi i od 20 do 35 mil szeroki, ciągnący się od góry Eagle aż do pasma Funeral. Dolina ta miejscami leży 500 stóp poniżej poziomu morza, pozbawiona jest wszelkiej roślinności, a królestwo zwierzęce reprezentują same grzechotniki, tarantule i wielkie czerwone mrówki. Widziałem tam jak mrówki toczyły ciało podróżnego, który z pewnością padł w drodze z braku wody.

W drodze z Silver do Doliny mijałem kopalnię Johna Lee. Spotkałem tam pociesznego górnika, który wskazując palcem na kupy żółtej rudy, powiedział mi, że to czyste złoto. Poznałem się na żarcie. W kopalni pracują sami Meksykanie i Indyanie, którzy nie mówią po angielsku i wszelkie moje zapytania zbywali odpowiedzią: No sabio (nie rozumiem).

Dwadzieścia dni po wyjeździe z Ludlow stanąłem u stóp pasma gór Funeral, gotów do obładowania moich mułów złotem. Dolina sama jest podłużnego, owalnego kształtu. Zapuściłem się w nią z boku dnia 1 lipca, kiedy skwar jest najgorszy. Pamiętam jeszcze dzisiaj, że na słońcu w pięciu minutach usmarzyłem kawałek słoniny — taki był tam skwar. Ogień był zbyteczny, pocóż robić większe piekło. Kto zauważył, jak fale gorącego powietrza wznoszą się nad roztopioną masą żelaza, ten może mieć pojęcie, jak się przedstawia Dolina Śmierci, nad nią wznoszą się takie fale. Fale te są źródłem różnych złudzeń, bo oto drzewko nad brzegiem doliny wydaje się kolosalną górą, a wrona wygląda jak jeździec na koniu.

To promieniowanie gorąca z ziemi nadaje krajobrazowi wygląd, jakoby był w bezustannym ruchu; przedmioty, które się widzi z bliska ciągle kołują. W okolicy powiadają, że jeśliby uczeni chcieli za pomocą termometra zwyczajnego poznać temperaturę pustyni, to musieliby go zawsze na lodzie trzymać.

Znawcy, geologowie, którzy zwiedzili Dolinę Śmierci, twierdzą, że w Dolinie tej było niegdyś jezioro, co oczywiście widzi się po brzegach. Wskutek jednak trzęsienia ziemi, rzeki, które jezioro zasilały wodą, zostały od niego odcięte i wyschło ono zupełnie

W Dolinie Śmierci tą także pewne wklęśnięcia, które zimową porą wypełniają się wodą, a która w lecie powoli wysycha. W czasie mojej podróży natrafiłem także taką stacyę wodną i naczerpałem 15 galonów wody. Aby jej nie zmącić, ostrożnie nabierałem kubkiem do skórzanych kantyn. Była ona ciepła i brudna — ale w każdym razie woda, choć słona i jakby sodą zaprawiona.

Po drodze spotkałem karawanę złożoną z trzech mężczyzn i dziewięciu mułów; oni tak samo jak ja szukali skarbu w Dolinie Śmierci i nic nie znaleźli. To mnie oczywiście zniechęciło i postanowiłem zawrócić. Powrót ten trwał półtora dnia. Byłem znów u stóp gór Funeral — zaledwie z jednym galonem wody przy sobie. Wiedziałem co mi grozi, w pobliżu nie było wody, więc czemprędzej skierowałem moje muły ku miastu Tacopa, gdzie była woda. W przekonaniu, że w jednym dniu dojadę do Tacopy, puściłem się szybciej w drogę. Góry Funeral od miasta Tacopa dzieli bezroślinna pustynia, prawie tak straszna jak sama Dolina Śmierci. Zbłądziłem, puściłem się w złą stronę i nie miałem już ani kropli wody.

Na drugi dzień straszne promienie słońca, skwar piekielny obudziły śmiertelny strach we mnie. Udałem się do wszelakich sztuczek celem przygaszenia pragnienia, lecz ani trzymanie kamyków w ustach, ani spożycie surowych ziemniaków nic mi nie pomogło.

Z nadzieją w sercu, że jadę do Tacopy i do wody — jechałem dalej. Potem cały dzień podróżować musiałem pieszo, bo muły już nieść mnie nie mogły. Czułem, że mi się ziemia z pod nóg usuwa. Walczyłem ze śmiercią, lecz szedłem, jako ten, który sam pędzi przez bezludną okolicę, podczas gdy za nim leci wróg śmiertelny.

Tymczasem język mój nabrzmiał, stał się dwa razy większy, a wargi tak mi napuchły, żem nie mógł ust otworzyć. Dwa dni w ten sposób podróżowałem. W drugą noc byłem już na wpół nieprzytomny, zupełnie wyczerpany i zrezygnowany. Chciałem się snem orzeźwić, ale powieki nie chciały się zmrużyć. Całą noc nie spałem, rozdrażniony w najwyższym stopniu. Muły nie mogły iść dalej, chciałem im ulżyć o ile możności i pokrajałem ostatek ziemniaków. Sam się puściłem w podróż, przygnębiony tem bardziej, że w moich oczach padł jeden z mułów. I wtenczas to pomyślałem, że i ja padnę niebawem.

Miałem jednak jeszcze tyle odwagi, żem się otrząsł z tych myśli i poszedłem dalej. Głowa kręciła mi się bezładnie, cały świat począł się ze mną obracać. Szedłem mimo to naprzód. I zdawało mi się, że przed sobą widzę wirujące potoki i ludzi z wodą. Pamiętam — kilkakrotnie wyciągałem do nich ręce i chwytałem wymarzone naczynia z wodą. Potem opanowywał mnie spokój, jakaś cisza spoczęła nademną i było mi dobrze, miło jak w raju. Nawet nie czułem jak piasek palił mi nogi.

Gdy następnie przyszedłem do zmysłów, znalazłem się związany w łóżku, w pokoju oświeconym małą lampką, a nademną czuwał ktoś o twarzy spalonej i pooranej.

— Wszysdko w porządku, przyjacielu; Kuba i ja myśleliśmy, że już kaput z tobą, ale wyjdziesz z tego, wyliżesz się.

Język i wargi miałem już mniej nabrzmiałe, ale tak wyschłe jak wiory. Prosiłem o wodę. Moi wybawcy zmaczali wodą ręcznik i przyłożyli mi go do ust. Było mi lepiej.

Przez trzy dni leżałem zupełnie nieprzytomny, bez zmysłów. Poczciwi ci ludzie znaleźli mnie blisko kopalni w Greenwater, tam widocznie padłem nieprzytomny. Zabrali mnie do siebie i przywiązali mnie do łóżka, bom się ciągle zrywał i chciałem iść dalej.

Dwa dni później przyszedłem zupełnie do siebie i gotów byłem przyznać, że nie znalazłem końca tęczy ani garnca złota.

Byłem już w bramach Tartomy: zajrzałem tam, skąd żaden podróżny jeszcze nie powrócił.

Ostrzegał ks. Krasicki, *) że gdy losy padły
Wśród serdecznych przyjaciół psy zające zjadły.
Dziś i w tem się już czasy zmieniły o wiele:
Dziś zająca zjadają sami przyjaciele.

*) bajkopisarz

KALENDARZ HISTORYCZNY.

Szanujmy i czcijmy wspomnienia przeszłości naszej.

13-go grudnia 1586 r.: Stefan Batory po 10-letniem panowaniu w Polsce umiera w Grodnie.

14-go grudnia 1283 r.: Gwałtowna śmierć Ludgardy, żony króla Przemysława. Dzielnym był królem Przemysław, lecz niestety śmierć Ludgardy rzuca cień na pamięć jego, choć być może, że nie winien on był śmierci żony a tylko dworacy, chcąc mu się przysłużyć, zgładzili ze świata niemiłą jego sercu księżnę. Rzewną „dumę" o Ludgardzie napisał Fr. Karpiński, zwany poetą serca.

15-go grudnia 1576 r.: Wybór księcia siedmiogrodzkiego, Stefana Batorego, na króla Polski.

16-go grudnia 1672 r.: Umarł w Niwernie we Francyi król Jan Kaźmierz w 4 lata po złożeniu korony.

18-go grudnia 1529 r.: zebrane stany polskie i litewskie wybierają jeszcze za życia króla Zygmunta I syna jego Zygmunta Augusta na jego następcę.

18-go grudnia 1806 r.: Przyjazd do Warszawy Napoleona I.

19-go grudnia 1796 r.: Kościuszko po odzyskaniu wolnośsi wyjeżdża z Petersburga, udając się wraz z przyjacielem swym Niemcewiczem do Sztokholmu.

20-go grudnia 1632 r.: Król Wład. Łokietek zawiera przymierze z Bolesławem, księciem Śląskim.

22-go grudnia 1658 r.: Pobicie Szwedów pod Koldyngą; wzięcie Koldyngi opisał w swych pamiętnikach Jan Pasek.

23-go grudnia 1286 r.: Odparcie Tatarów z pod Krakowa.



Gwiazdor europejski.

Nawet w czasie świątecznym wszyscy zajmują się polityką europejską, która przedstawia się rzeczywiście tak, jak na tym obrazku. Bülow jako gwiazdor, jest bardzo łagodny i dobry dla europejskich dzieci, bo nawet ta rózga, która w ręku dzierży jest raczej oliwną gałązką pokoju. Dzieciaki też, zwłaszcza te, co bliżej stoją gwiazdora, grzeczne są i potulne; tylko te co zdala są, sierdzą się jakoś. Co jednak będzie, jak gwiazdor odejdzie? Bo to często tak bywa, że dzieci grzeczne są, dopóki gwiazdora widzą, ale potem tem większy czynią hałas. Czy europejskie dzieci będą zawsze grzeczne? Czy się nie pobiją?

Nakładem redakcyi „Prawdy", Kraków. — Czcionkami „Katolika", spółki wyd. z ogr. odp., Bytom.